

# SIADJON

TYGODNIK ILUSTROWANY

POŚWIĘCONY SPRAWOM SPORTU I PRZYSPOBIENIA WOJSKOWEGO



Rotmistrz Antoniewicz na „Jowiszu”, którego brawurowa jazda wzbudziła ogólny poklask na tegorocznych Konkursach zagranicznych



Efektowna piramida wykonana na tegorocznym konkursie gimnastycznym w Lyonie

## KŁOPOTY OLIMPIJSKIE

Powiedziano nam, że Igrzyska Olimpijskie są w niebezpieczeństwie. Konflikt, który zaczął się w Pradze Czeskiej na Kongresie Olimpijskim w czerwcu 1925 r. między Komitetem a przedstawicielami federacji sportowych — nie tylko nie został załatwiony w Lizbonie, ale nawet rozgorzał jeszcze bardziej i zagraża bardzo poważnie Igrzyskom Amsterdamskim.

Ze strony związków padła pogróżka: zbojkotujemy Igrzyska Olimpijskie; zamiast dusić się co 4 lata w niedogodnych ramach organizacji dotychczasowej, każda z federacji może urządzać co rok swoje zawody o mistrzostwo świata.

Tak mówią niektóre związki. Nie wszystkie. Są bowiem i takie, które stoją twardo przy boku olimpizmu.

Jasnym jest atoli, że w razie secesji, choćby tylko jednego związku, dajmy na to związku piłki nożnej — olimpizm nowoczesny przestanie być tem, czem był od Igrzysk Ateńskich do Paryskich.

Nie trzeba zresztą sądzić, że organizacja olimpijska jest czemś niewzruszalnym, niezmiennym. Przypomnijmy sobie, że Igrzyska Olimpijskie od skromnych stosunkowo początków rozrosły się do rozmiarów, które w Paryżu w r. 1924 — powiedzmy otwarcie — wywołały pewien niepokój.

Ten niepokój nie pochodzi wyłącznie z trudności technicznych. Ma głębsze źródło. Jest nim troska o czyistość idei olimpijskiej.

Według licznych publikacji ze strony p. Coubertina, wskrzesiciela Igrzysk, zadaniem ich jest: skłaniać państwa do pracy nad wychowaniem fizycznym ich obywateli. Zbyteczne dodawać, że chodzi tu o wszystkie państwa wszystkich części świata.

Niemniej naturalne jest to, że wszystkie państwa powinny być traktowane jednakowo.

Cóż się jednak okazuje? Praktyka stwarza przywileje Państwa bogate mogą sobie pozwolić na wysyłanie ekspedycji sportowych i liczbą przyniatają uboższych konkurentów.

Podniesiono z tego powodu alarm. Wysunięto postulat ograniczenia zgłoszeń w taki sposób, aby do wszelkich zawodów stawała tylko jednostka reprezentująca swoje państwo. Więc jeden atleta, jedna drużyna.

Trzeba przyznać, że tylko takie rozwiązanie zbliża się do zasady równości, ułatwiając sytuację krajom uboższym, bardziej oddalonym od miejsca rozgrywania igrzysk. Poza tem ograniczenie liczby uczestników uczyni prostszą całą organizację Igrzysk, pozwoli skrócić czas ich trwania. Są to względy wagi wielkiej.

Ale w tej chwili zajmuje nas co innego. Istotą olimpizmu nowoczesnego jest zamiar oddziaływania na państwa, aby pracowały nad kulturą fizyczną swych obywateli. Oddziaływanie to nie jest właściwie związane z okresem 4-letnim Olimpjad, ani ze sztucznym nieco skupianiem wszelkich sportów w ramach czasu z konieczności ciasnych. Dzisiaj proponuje się ograniczenie uczestników jako środek poprawy pewnych stron organizacji. Bardzo słusznie, ale to wszystkich trudności nie rozwiąże. Szukajmy sposobów na dalsze zabezpieczenie idei olimpijskiej, choćby kosztem samych igrzysk olimpijskich.

Mechaniczne powiększanie aparatu olimpijskiego znalazło jak się zdaje kres. Bunt części federacji zdaje się zapowiadać zmiany głębokie, może i pożyteczne w międzynarodowym współżyciu sportowem.

# PRAWO KARNE A PIŁKA NOŻNA

W jednym z numerów „Neue Freie Presse” omawia prokurator Wł. Fikeis członek zarządu wiedeńskiego związku piłki nożnej, ciekawą kwestię stosunku jaki zachodzi między tak częstymi podczas zawodów piłkarskich wypadkami — które niejednokrotnie zmuszały przedstawicieli władz bezpieczeństwa do ingerowania, a nawet wdrażania dochodzenia — a prawem karnym.

Autor artykułu zastanawia się nad pytaniem, jak dalece odpowiada gracz według kodeksu za wypadki, których stał się przyczyną. Prawnikowi pytanie powyższe nie sprawi trudności i z łatwością znajdzie na nie odpowiedź w ramach obowiązującego prawa. Ogół jednak graczy niejednokrotnie zupełnie sobie nie uświadamia, że przekraczając przepisy gry, wpada jednocześnie w kolizję z prawem obowiązującym. Jakkolwiek u nas, wskutek amatorskiego charakteru sportu, wypadki uszkodzenia ciała spowodowane przez przeciwników podczas gry są rzadsze, niż w Austrii, jednak uważamy za wskazane omówienie tego zagadnienia w ogólnym zarysie na tle wymienionego powyżej artykułu, mając na uwadze prawo obowiązujące w b. zab. ros.

Przestępstwa uszkodzenia ciała przewidziane są w kodeksie karnym ros. w art. 467—474 części dwudziestej trzeciej. Wszystkie one mówią o spowodowaniu rozstroju zdrowia. „Przedmiotem przestępstwa są, jak mówi prof. Makowski, dobra jednostki wynikające z naturalnych właściwości i pełni sił zdrowego organizmu”. Działanie przestępne polega na takim oddziaływaniu fizycznym na organizm uszkodzonego, że spowoduje ono jakikolwiek rozstrój zdrowia. W zależności od doniosłości spowodowanego rozstroju zdrowia, niebezpieczeństwa uszkodzenia dla życia i znaczenia uszkodzonych organów dla ogólnych funkcji organizmu ludzkiego załączek będzie zakwalifikowanie uszkodzenia, jako bardzo ciężkiego lub lekkiego — i jednocześnie wysokość kary, wahająca się między ciężkim więzieniem, a aresztem i grzywną. Kwalifikacja czynu zależy będzie również od tego, czy był umyślny, czy spowodowany nieostrożnością. Czyn będzie

umyślny zarówno wtedy, kiedy winowajca chciał, aby nastąpił, jak i wtedy kiedy nie chciał, jednak godził się z tem, że nastąpi.

Gracz, który znajdującemu się w biegu przeciwnikowi podstawi nogę, aby upadł i doznał obrażenia, postępuje z takim samym zamiarem umyślnym, jak ten, który mści się na przeciwniku, kopiąc go wbrew obowiązującym przepisom i powodując wewnętrzne uszkodzenie, chociaż osiągnięcie tego skutku nie leżało w intencjach sprawcy.

Dlatego, aby istniał zamiar umyślny, nie wymaga się, by sprawca miał ściśle określony cel, naprz. złamanie przeciwnikowi nogi, wystarczy, aby działanie było podjęte w ogólnym zamiarze uszkodzenia ciała innego człowieka bez sprzecyzowania ścisłego charakteru i doniosłości skutków tego uszkodzenia.

Wypadki, kiedy gracz sam zawinił, spowodowane mu przez przeciwnika uszkodzenia nie wymagają dłuższego wyjaśnienia. Bramkarz, który dla odebrania piłki rzuca się pod nogi nacierającego przeciwnika i przytem zostaje kontuzjonowany, przypisać musi przykry dlań skutek nie przeciwnikowi, który jest tu bez winy, a swej, zbędnej może, brawurze. Należy jeszcze rozpatrzyć wypadki najczęstsze, kiedy uszkodzenia nastąpiły przez nieostrożność sprawcy, co nie zapewnia jednak mu bezkarności.

Przestępstwo jest wtedy spowodowane nieostrożnością, gdy winowajca wypadku nie przewidział, chociaż mógł lub powinien był przewidzieć, oraz wtedy, kiedy przewidując nastąpienie skutku przestępnego, mniemał lekomyślnie, że temu skutkowi zapobiegnie.

Gracz, który obserwuje ściśle obowiązujące przepisy gry, nie może być pociągnięty do odpowiedzialności za uszkodzenie ciała przeciwnika, gdyż trzymając się uznanych reguł, nie mógł przewidzieć nastąpienia skutku warunkującego przestępczość czynu. A więc, kto przeciwnika w przepisowy (zgodny z § 8 Przep. gry w piłkę nożną) odpycha, nie może być karany, jeśli przeciwnik padając zrani się, chociaż to pchnięcie, byleby nie sprzeczne z przepisami, było przyczyną upadku.

Należy stwierdzić, że przestępstwo nieostrożne zachodzi tam, gdzie gracz przekraczając obowiązujące przepisy gry, które w szeregu paragrafów mają na celu możliwie zapobiec wypadkom, lekomyślnie przypuszcza, że do wypadku nie dojdzie.

Do reguł, mających na celu ochronę graczy zaliczyć należy § 9, który mówi, że poddawanie uderg, kopanie, naskakiwanie, nadeptywanie jest wzbronione. Podobnie niebezpieczne jest używanie kolana lub łokcia przeciw przeciwnikowi, jak również nie wolno jest używać rąk do zatrzymania lub odpychania przeciwnika. Zgodnie z § 12 przep., sędzia może dać rzut karny (na polu karnym) i wykluczyć gracza z gry bez uprzedniego napomnienia, jeśli ten zagrał w sposób brutalny i niebezpieczny. Rzecz zrozumiała, że w tym wypadku, wraz z zranieniem kogoś, mamy do czynienia również z przestępstwem karnym, gdyż jeśli nawet nie stwierdzony zostanie zły zamiar, będziemy mieli niewątpliwie nieostrożność karalną.

Do tej samej kategorii należą postanowienia § 15 przep., zabraniające noszenia takiego obuwia, ochraniaczy gwoździ, pasków i t. p., które w grze mogą być niebezpieczne dla innych; postanowienia tego paragrafu nakazują nawet usunięcie z boiska takiego gracza, którego obuwie lub ochraniacze są umyślnie nieprzeprawo przygotowane do gry. Jeśli ktoś „uzbrojony” korzystając z nieuwagi kapitana drużyny weźmie udział w grze i grając nawet zupełnie fair, zrani kogoś na boisku, zarówno sprawca jak i kapitan winni być pociągnięci do odpowiedzialności.

Nie można zasłaniać się niezajomością przepisów, gdyż chodzi tu o zasady, które są notorycznie znane. Piłka nożna, mówi Fikeis, jako rodzaj walki, powoduje to, że jest niemożliwością całkowite uniknięcie wypadków. Jeśli jednak gracz w ramach reguł i przepisów zachowa się fair, wypadki staną się rzadkością i nikt nie będzie się obawiał pociągnięcia go do odpowiedzialności w związku z grą.

Ign. Koerner.

## WYCHOWANIE FIZYCZNE I SPORT W SZKOŁACH FRANCUSKICH

— Biuro wychowania fizycznego?

— Schody B, drugie piętro na lewo!

Gmach Ministerstwa Oświecenia Publicznego jest spokojny i cichy, kurytarze puste.

Za chwilę woźny wprowadza mnie do gabinetu dyrektora biura, p. Sauvage.

Człowiek o siwych krótko ostrzyżonych włosach, na wygląd lat pięćdziesięciu. Twarz energiczna, poważna, z której marsowe ściągnięcie brwi zgania jednak co chwila uśmiech dobrotliwy i łagodny.

— Pan życzy sobie?

— Danych o organizacji wychowania fizycznego i sportu w szkolnictwie francuskim... dla polskiego pisma sportowego.

— Z najmiłą chęcią panu służę. Oto sytuacja ogólna:

Wychowanie fizyczne jest obowiązkiem we Francji we wszystkich zakładach naukowych.

Ogólnie biorąc, na lekcje gimnastyki poświęca się 2 godziny tygodniowo, tak w szkołach męskich, jak żeńskich.

W szkołach początkowych prowadzą je ciż sami nauczyciele, którym polecono troskę o wykształcenie umysłowe. W szkołach średnich, liceach i college'ach, prowadzą je nauczyciele-specjaliści. Od tych ostatnich wymagane jest posiadanie certyfikatu uzdolnienia do prowadzenia gimnastyki (wyższego stopnia). Muszą zdać egzamin pisemny z anatomji, fizjologii, pedagogiki wychowania fizycznego oraz egzamin praktyczny z gimnastyki i pedagogiki.

Lekcje odbywają się podług „Regulaminu Ogólnego Wychowania fizycznego” — opracowanego przez Wojskową Szkołę w Joinville, po wojnie.

W szkołach męskich zorganizowane są szkolne stowarzyszenia sportowe, pod kierownictwem dyrektora zakładu i profesora wych. fiz. Każdy uczeń posiada „książeczkę szkolną wychow. fiz. i sportu”, która ustala warunki, w jakich poszczególne sporty uprawia się zależnie od wieku, oraz pozwala zanotować pomiary, wyczyny i obserwacje instruktora oraz lekarza.

Stowarzyszenia szkolne każdej „Akademji” (okręgu) podlegają „komitetowi sportowemu” złożonemu z przedstawicieli Ministerstwa Oświecenia Publicznego i przedstawicieli poszczególnych państwowych związków sportowych. Komitety te między innymi ustalają kalendarz rozgrywek o okręgowe mistrzostwa międzyszkolne, odbywających się pod egidą Związków. Zorganizowane są też, w niektórych gałęziach sportu, szkolne mistrzostwa Francji; poza tem odbywają się często zawody międzyokręgowe lub nawet międzynarodowe.

Słuchacze szkół wyższych zgrupowani są w stowarzyszeniach akademickich okręgowych, kierowanych przez organ centralny w postaci „Komitetu sportowego generalnego związku akademickiego”.

— Czy tych dwu godzin tygodniowo nie za mało?

— Stanowczo tak, lecz powiększenie dozy ćwiczeń ruchowych wymaga uszczuplenia liczby godzin, poświęconych kształceniu intelektualnemu, a mimo widocznego przeładowania programów wywalczyć je trudno.

— Więc ciało pedagogiczne nie sprzyja sportom.

— Tego już dziś powiedzieć nie można. Dawniej, kiedy zdobywca „nagrody gimnastycznej” z reguły bywał umysłowo niedorozwiniętym, do ćwiczeń fizycznych odnoszono się niechętnie.

Teraz obserwuje się zjawisko wręcz przeciwnie. Najlepsi uczniowie, a przynajmniej najwięcej rozgarnięci — rekrutują się z pośród najlepszych sportowców szkoły.

Pozatem, znaczny procent nauczycieli dzisiejszych wyszedł z pokolenia już usportowionego. Posiadamy wielu dyrektorów zakładów naukowych, którzy niedawno jeszcze brali czynny udział w życiu sportowem. A za dziesięć lat sytuacja ulegnie zasadniczej zmianie, większa bowiem część nauczycielstwa wychodzi z „Ecole Normale”, a ta ostatnia pod względem sportowości przoduje wyraźnie innym zakładom; można nieomal powiedzieć, że wśród wychowanków jej sportowcami są wszyscy

— Czy praca okręgowych „Komitetów Sportowych” jest owocna?

— Bardzo. Tak, naprzykład, po długich i wytrwałych staraniach, Komitet paryski na wysoce dogodnych warunkach wydzierżawił, na przeciąg lat 99, wielo-hektarowe tereny pod Paryżem na których rozpoczyna budowę instalacji sportowych, w tej liczbie 100 boisk footballowych.

— 100! Chyba aż za dużo!

— Bynajmniej. Każda szkoła posiada przecież po kilka drużyn. Place będą czynne okrągły rok; zawody odbywać się będą co czwartek i co niedziela.

— Czy sport szkolny korzysta z pomocy finansowej Rządu?

— Tak. W roku ubiegłym asygnowano wprawdzie do dyspozycji mojej tylko 400.000 fr. ale należy wziąć pod uwagę, że mistrzostwa szkolne finansują Związki Państwowe; subsydja, które otrzymują z Podsekretariatu Stanu przy Min. Spr. Wojsk. — w ilości około 8 milionów, udzielane są pod tym warunkiem. Pozatem, kluby akademickie same dają sobie radę, pokrywając nawet wszelkie koszty udziału w zawodach.

— Czy nowy projekt, opracowany w biurach Podsekretarza Stanu p. Benazet, nie przewiduje zmian w organizacji ogólnej sportu szkolnego.

— Nie, zupełnie. Jedynie pragnąłby uchylić niewygodę, powstającą z tego powodu, że opiekę państwową nad sportem piastują równocześnie i od siebie niezależnie Min. Wojny. i Min. Ośw. Publicznego. Wszystko ma być połączone w jednym urzędzie.

— Pan dyrektor taskaw był określić mi stosunek do sportu szkolnego, kierownictwa. Chciałbym kilku uwag do stosunku doń kierowanych...

— Nie potrzebuję Panu mówić, że jak chłopcy, tak dziewczęta garną się do sportu. Sport szkolny cierpi czasami z powodu zbyt wczesnego pochłaniania uczeni przez sport „cywilny”. Uczniowie, atletycznie bardziej uzdolnieni, nie mogą oprzeć się pokusie wdzierania

koszulek z barwami „wielkich” klubów. W czwartek zgadzają się grać w drużynie szkolnej, ale w niedzielę woła operować w n+1-szej drużynie „Racingu” czy „Stade Français”... Skutki są nieraz ujemne.

Największą jednak przeszkodą są najczęściej rodzice, szczególnie na prowincji. Z chłopcami idzie jeszcze jakoś lepiej, ale gdy chodzi o sport kobiecy — przesady stają dęba.

Ojcowie i matki, ludzie starej daty, twierdzą uporczywie, iż za ich czasów tego wszystkiego nie było, więc jest to niepotrzebne i szkodliwe. Starych ludzi trudno przekonać!

Spoglądam na siwe włosy dyrektora.

Uchwycił mój odruch, uśmiecha się:

— Nie wszyscy chcą iść z duchem czasu. Zresztą, co do sportu kobiecego, jest jeszcze powód niechęci bardziej ważki. Gdy rodzice bywają przypadkowo, obecni na niektórych produkcjach klubów cywilnych, na różnych kobiecych zawodach kolarskich i meczach rugby — panująca tam niezdrówia atmosfera słusznie ich odstrasza; nie biorą pod uwagę, że szkolne stowarzyszenia żeńskie uprawiają tylko sporty łagodne, w formie odpowiedniej, i nigdy — przed płaczącą za wstęp publicznością. Lecz za 30 lat dopniemy celu.

Do drzwi pukają. Chcę się pożegnać.

— Ależ muszę jeszcze panu wręczyć nasz „Regulamin” i wzór „Książeczki szkolnej”!

I p. Sauvage pośpiesznie przewraca kartoteki. Wyciąga szereg broszurek i dalej szuka. Wreszcie zmartwiony wyznaje, oddając mi plik druków:

— Zeszytu o roli lekarza nie znajduję. Niech pan wybaczy... żaluję.

Dziękuję gorąco za tyle uprzejmości i wychodzę.

Po drodze przeglądam doręczone mi Regulaminy: dla dzieci, dla chłopców od 13—18 lat, dla dziewcząt w tymże wieku. Najwięcej się jednak interesuję „Livret scolaire d'éducation physique et sportive”. Po przeskoczeniu przez uwagi wstępne natrafiam na „fiche physiologique” gdzie notowane mają być periodycznie wzrost, waga, obwód piersiowy i brzuszny wynik badania spirometrycznego, dynamometrycznego, tempo pulsacji. Tuż obok „fiche medicale” — wyniki szczegółowego badania lekarskiego — pozostające w ręku lekarza. Dalej dowiaduję się, w jakich warunkach uczniowie, którzy przestali być „minimes” (12—15 lat) stawać mogą do szkolnych zawodów juniorów (15—18 lat) i seniorów (18 do wieku poborowego). Dowiaduję się, iż w łonie Okręgowych Komitetów reprezentowane są związki sportowe z dwudziestu gałęzi sportu.

Dalej natrafiam na stronicę wizowaną przez lekarza, na której nauczyciel notuje, do uprawiania jakich sportów i w jakiej kategorii, dany młodzieniec może być, ze względu na swój rozwój, dopuszczony.

Na końcu rubryki, przeznaczone do stwierdzenia wyników osiągniętych na mistrzostwach okręgowych.

W lekkiej atletyce juniorzy stawać mogą do biegów 80, 1200, z płokami 75 ctm., skoków, rzutów dyskiem i oszczepem zmniejszonymi i kulą 5 kg., oraz biegu sztafetowego 4×80. Cross-country dla juniorów odbywa się na przestrzeni 3000 m. Mistrzostwo piłkarskie, association i rugby, jakoteż hockey, rozgrywają

oni w meczach trwających 2×30 min. W pływaniu juniorzy mierzą się na dystansie 50 m. i sztafecie 5×50, seniorzy zaś tylko na 100 m. Do mistrzostw bokserskich dopuszczeni są jedynie zawodnicy, którzy ukończyli 16 lat. Walczą w 3 rundach: 2 po 2 m., trzecia 3-minutowa. W innych sportach, w których rozgrywane są mistrzostwa: wioślarstwie, szermierce, tenisie, palancie, strzelaniu, baskijskiej pelote — warunki są dla obu grup te same, tylko że konkurują osobno.

Książeczka zawiera też i stronicę, poświęconą notowaniu postępów w gimnastyce.

Co do „Regulaminu” — nie będę się nad nim zatrzymywał. Opracowany w Szkole Wojskowej w Joinville, oparty jest na tych samych zasadach, co i regulamin wojskowy wych. fiz. z dostosowaniem tylko do wieku i płci ćwiczących.

Dyrektor Sauvage nie ukrywał przedemną, że szkoła francuska, że rodzice francuscy nie są jeszcze pozyskani dla sportu, w tym stopniu, w jakim to być powinno. I mimo optymizmu, mimo wyrzutej na twarzą stanowczości i upartej zacięcia — oczekuje triumfu nowych poglądów „do których starych ludzi trudno przekonać” — dopiero za lat 10, za lat 30.

Pomyślałem sobie:

Czyż my mamy tedy czekać lat... pięćdziesiąt?

Sądzę, że nie. Iść na czele trudno i przełamywać barjery jeszcze niepokonane. Iść szlakiem już przez innych wytyczonym, dopędzać, wyprzedzającym... by ich potem może prześcignąć — o wiele łatwiej.

W. Junosza.

## WALNY ZJAZD POLSKIEGO ZWIĄZKU NARCIARSKIEGO

W czasie Zielonych Świąt odbył się doroczny VII. Walny Zjazd delegatów Polskiego Związku Narciarskiego. Program oficjalny i porządek obrad wyczerpano zasadniczo w niedzielę, dnia 23 maja w Krynicy; zakończeniem Zjazdu była wycieczka i zwiedzanie Szczawnicy dnia następnego.

Zjazd wypadł zewszęchmiar świetnie. Bardzo dobra organizacja ze strony PZN-u, jak również staranne i ujmujące przyjęcie, zgromadzone Zjazdowi w Krynicy przez Zarząd Państwowego Zakładu Zdrojowego oraz Krynickie Koło „Beskid” PTT. sprawiły, że prócz spełnionego głównego zadania, jakim było przeprowadzenie obrad także i drugi, ważny cel — propaganda narciarska polskiego — została w zupełności osiągnięta, zjazdem bowiem zainteresowały się zgromadzone w zdrojowisku szerokie sfery publiczności ze wszystkich części kraju, a nadto przedstawiciele Rządu, wojskowi, prasy, świata lekarskiego i t. p.

W Zjeździe prócz członków Głównego Zarządu z ppłk. Al. Bobkowskim na czele wzięli udział delegacje towarzystw narciarskich z Zakopanego, Krakowa, Lwowa, Cieszyna, Żywca i Warszawy.

### Uchwały Zjazdu.

Między innymi Zjazd powziął ważne uchwały w kierunku zwłaszcza podniesienia poziomu wychowania sportowego i sportowych kwalifikacji. Polecono nowej komisji sportowej zrewidowanie dotychczas obowiązujących punktów regulaminu, dotyczących przechodzenia zawodników z klas do klas. Gdyby warunki dotychczasowe okazały się zbyt łatwe i groziły niestosownym uszczupleniem którejkolwiek klasy, komisja sportowa zostaje upoważniona do zmiany regulaminu przed sezonem 1926/7. Wyznaczono komisję w składzie: pp. Fächer, Ziętkiewicz, Oppenheim, Grossman, Al. Schiele dla przygotowania regulaminu związkowej odznaki sportowej za sprawność narciarską. Na wniosek mjr. Ziętkiewicza Zjazd uznał za pożądane: 1) aby zwrócić uwagę na młodzież szkolną, uprzystępnic jej zakup nart, interwenjować u władz szkolnych i urządzić kursy oraz zawody dla młodzieży; 2) aby Zarz. Gł. opracował regulamin wychowania zawodników, doboru kierowników ekspedycji i nakładania kar; 3) aby urządzić kursy i egzaminy dla instruktorów i sędziów narciarskich, ustanowić dla nich legitymacje i kształcić nauczycieli zawodowców; 4) aby roztoczeniem nad zawodnikami opieki lekarskiej zapobiegać szybkiemu wyczerpywaniu się zawodników; 5) zwrócić uwagę na biegi zjazdowe przy zawodach.

W sprawie propagandy wystosowano apel do wszystkich towarzystw, aby popierały redakcję rocznika narciarskiego, podjęto myśl utworzenia przy Zarz. Gł. PZN, funduszu roz-



Grupa uczestników na skoczni w Krynicy

dawnictwa nart dla szkół, towarzystw i t. p. na wzór szwajcarski. Nałożono na Zarz. Gł. obowiązek udzielania pomocy w wydawaniu przewodników narciarskich.

Zjazd dokonał wyboru nowego Zarządu Głównego PZN, na rok 1926/7. Skład Zarządu jest następujący: Przewodniczący: ppłk. Aleksander Bobkowski, wiceprezisi: Janusz Rudnicki, inż. J. Woyńiewicz. Członkowie Zarządu: Wacław Chmieliński, Adam Chądzyński, Adam Gałecki, kpt. Józef Jungrow, Wilhelm Smoluchowski, Stanisław Wyrzykowski, z prawem kooptowania 2 członków według uznania.

Zjazd postawił Zarz. Gł. w sprawie stanowisk delegatów do Zarz. Gł. PZN, i do komisji sportowej, następującą propozycję:

Zakopane: Stryjeński, Świerz, K. Schiele, Oppenheim.

Bielsko: Kroczyk, płk. Wagner, mjr. Ziętkiewicz.

Lwów: kpt. Loteczka, Dudryk, Dybowski, zast. Pawłowski

Kraków: Komornicki, Grossman.

Zjazd wybrał kapitanem związkowym p. Stanisława Fächer.

Uczestnicy Zjazdu zwiedzili dwukrotnie skocznię narciarską w Krynicy na Górze Krzyżowej, badali szczegółowo dotychczasowe postępy w rozbudowie skoczni, przeglądali plany, wyrażając swe opinie i udzielili członkom krynickiej sekcji narciarskiej, którzy budowę objaśniali, dokładnych wskazówek dla dalszej pracy. Okazało się, że skocznia już dziś posiada typowe warunki, a dalsza rozbudowa postawi ją w rzędzie doskonałych.

Wieczorem odbył się na cześć Zjazdu bankiet w salach Domu Zdrojowego z udziałem przedstawicieli władz i instytucji. Zakończeniem uroczystości zjazdu był raut o godz. 22. Raut rozpoczął się przemówieniem prezesa Związku, ppłk. Bobkowskiego, który też następnie udekorował p. Loteczka, mistrzynię Polski, odznaką honorową dla najlepszej narciarki polskiej, zaś podobną odznakę dla p. Andrzeja Krzeptowskiego I. wręczył przedstawicielowi klubu, p. Oppenheimowi. Nastąpiły przemówienia dyrektora zakładu zdrojowego, inż. Leona Nowotarskiego i redaktora Dra Sawczaka, wreszcie część muzyczna rautu i tańce. Miły i pamiętny dla Krynicy pobyt uczestników Zjazdu zakończył się następnego dnia rano wyjazdem do Szczawnicy.

N.

## TO I OWO

Żłodziejczek, nazwiskiem Jan Michete, ma niezaprzeczenie rękę nieszczęśliwą. Osobnik ten, w chwilach wolnych od zajęć... poważniejszych pełniąc funkcję skrzypka w jakimś barze na Monmartre, ujrzawszy przy wejściu do któregoś nusic-hallu śliczny sześciocyndrowy automobil amerykański, a nie widząc w pobliżu nikogo, uznał, iż nadeszła chwila stosowna, by raz na zawsze pozbyć się kłopotów finansowych. Siadł więc spokojnie do samochodu, ruszył z miejsca.

Lecz w tejsz chwili z pobliskiej kawiarni wybiegł niewysokiego wzrostu szczupły mężczyzna, dopędził w mgnieniu oka auto, wskoczył don, zahamował i klasycznym „ciosem sierpowym” ugodził żłodzieja w podbródek, rozciągnął go nieprzytomnego na asfalcie. Policjant, który nadbiegł, przeczekawszy przepisowe dziesięć sekund, stwierdził oficjalnie, iż eks-mistrz świata Eugeniusz Criqui, zwany ongi królem nokautu, osiągnął nowe błyskawiczne zwycięstwo, w meczu z „artystą”, który chciał sobie przywłaszczyć auto... artysty pięści. Aczkolwiek nokaut był bezapelacyjny, Jana Michete czeka jeszcze przegrana na punkty, które sędziowie, po zsumowaniu, wyrażą w odpowiedniej ilości miesięcy więzienia... Ale poco się było wdawać z bokserem!

Wiotki.



# List z Paryża

Bordeaux — Paryż. — Austrija — Francja. — Carpentier — Huffmann. —  
Ameryka — Francja. — Sempé, — Francja — Belgja. — Sokoli w Lyonie.



**B**ordeaux — Paris! Wyciąg najstarszy, a wiec — nie młody. Szlak historyczny, na którym swe pierwsze kroki postawił sport francuski. Sport ten począł się bowiem z Bordeaux — Paris. Byli przedtem, oczywiście, niesłuchani apostołowie, wytrwali pionierzy, daremnie szukający przejścia przez mur obojętności publicznej. Lecz dopiero „derby szosowe”, dopiero pierwszy Bordeaux — Paris uderzył po wyobraźni tłumów, zapoznał Francję ze sportem. I od tego się zaczawszy — poszło dalej.

Obecne pokolenie sportowe — francuzi wyprzedzają nas o jedno, nie zna dziejów Bordeaux — Paris tej epoki heroicznej. Wie coś nie coś mgliste, niewyraźne o jakichś Linfonach, Fisher'ach, Mills'ach, Rivier'ach, którzy ich mało obchodzą. Wie natomiast dokładnie, iż wobec starej sławy i wobec niezwykłej trudności wyciągu, Bordeaux — Paris słusznie się nazywa „derby szosy” i zwycięstwo w nim słusznie uważane jest za najzaszczytniejsze dla kolarza. To też interesuje się niezwykle, kto też z „bohaterów chwili” nazwisko swe wpisze do złotej księgi.

32-gie wydanie Bordeaux — Paris (podczas wojny oczywiście była przerwa) było najmniej ciekawym od poprzednich. Zawodników zgłoszonych było 42, z nich jednak tylko 12 mogło wchodzić w rachubę; gdy inni pozostawieni byli samym sobie, tych dwunastu „asów” miało do dyspozycji samochody z rowerami i oponami zapasowymi, oraz po 8—10 cyklów, rozstawionych po drodze, by ich „ciągnąć”, zakrywać od wiatru i t. d. Z tych 12-tu sześciu po raz pierwszy stawało do „derby”, a 6-ciu już trudności jego znało z doświadczenia. Do tych ostatnich należeli dwukrotni zwycięzcy Francis Pelissier i Christophe, oraz Buysse, Bidot, Gerard Debaets i Dejonghe. Nowicjuszami natomiast byli Souchard, Delbecque, Benoit, Petouille, Pé i Van Slembroek. Z pośród pierwszych do pretendowania na zwycięstwo mogli sobie pozwolić tylko Pelissier, Debaets i może Buysse. Weterani Christophe (40 lat) i Dejonghe zdolni byli zajmując miejsca honorowe, po odważnej i żarzącej walce, lecz nie triumfowali. Buysse był zawsze kolarzem sumiennym, wyspecjalizowany na Tour de France, zajmował tam zawsze jedno z pierwszych miejsc, dzięki wytrwałości i regularności. Lecz ustępował co do walorów atletycznych, co do klasy, Debaets'owi — drugiemu w roku 1925, i Francis'owi. Ponieważ forma tegoroczna mistrza Belgii pozostawała do życzenia, ogólnym faworytem pozostał Pelissier, potężna lokomotywa o kolosalnych dźwigniach, jakby specjalnie zbudowana do prowadzenia expressu Bordeaux — Paris.

Na debiutujących nie liczone, mimo ich niezawodnych walorów. Souchard, mistrz Francji, tylko co wygrawszy Circuit de Paris, był oczywiście w kondycji doskonałej. Ale czy miał „w nogach” 600 kilometrów? Uważano go za człowieka średnich dystansów! Delbecque czy nie za nerwowego, za sprintersko zbudowanego? Wygrał Paryż — Roubaix... ale to nie Bordeaux — Paris! Benoit jest twardy i silny. W zeszłym roku, podczas Tour de France, okrył się sławą w Pirenejach! Ale tam nie było tego morderczego tempa. Van Slembroek, kolos flandryjski, czy nie za młody, czy wytrzyma dwadzieścia godzin szalonego wysiłku? Petouille, Pé mogą skończyć, ale o zwycięstwie marzyć im nie wolno. Więc został prognostyk: trzeci raz wygra długi Francis, a grozić mu potrafią Debaets, Buysse i ewentualnie który z młodych: Souchard, Benoit, Delbecque, Van Slembroek, Dejonghe, Christophe skończą na średnich miejscach, Bidot, Petouille, Pé powinni zamknąć pochód.

Twórca wyciągu, Maurycy Martin, po raz 32-gi dając start, wypuścił hartów na swobodę w sobotę o godzinie 8 wieczór. Oczekiwano ich w Paryżu w niedzielę, na 3<sup>1/2</sup> popołudniu. Aż do Chatellerault (268 klm.) mieli jechać bez pomocy; trenerzy dopomagali im podczas drugiej tylko połowy biegu. Tempo odrazu było szybkie; chodziło o to każdemu, by do Chatellerault przybyć wcześniej od

innych i na kółku czekających kolegów uciec bezapelacyjnie. Pelissier, starym familijnym zwyczajem, był na przedzie z pochyloną głową... i „izolowani” zaczęli się stopniowo odrywać. Wkrótce zostało jeźdźców w czołowej grupie tylko 23, potem tylko 18, tylko 12... Między Poitiers i Chatellerault krótki brutalny dramat — i grupa łamie się, rozdziela na jednostki. Pierwszym na punkt kontrolny zjawia się Francis. Bracia łapią go w lot, i trójka znika; Dejonghe i Van Slembroek są tuż za nią, otoczeni trenerami o barwach zielono-złoty. Adelin Benoit spiesznie nadrabia utracony teren, za nim Buysse. Souchard, w koszulce trójbarwnej, zatrzymuje się, pogardzając zaofiarowaną pomocą; ma dość, dalej już nie pojedzie. Gerard Debaets, też trójbarwny, lecz o kolorach innych, zjawia się po nim i jedzie dalej; niezadługo też da za wygrane. Delbecque utracił siedem minut, ale nie traci nadziei. Petouille, Bidot, Pé przebędą jeszcze tylko po kilkadziesiąt kilometrów. Zamyka pochód Christophe, spokojny i metodyczny. Po 60 kilometrach porządek się nieco zmienia. Francis i Benoit są razem. Lucien Buysse i Dejonghe o 1 minutę, Delbecque tylko o 3, Van Slembroek o 5, Christophe o 22. Izolowani — o godzinę w tyle. Przed Blois (398 klm.) u Benoit pęka guma. Pelissier oczywiście co sił. Pościg. Francis ciężko boleśnie pada. Podnosi się jednak natychmiast i mimo cierpienia, jedzie dalej, zacisnąwszy zęby. W Blois wyprzedza jeszcze belgę o 30 sekund, Delbecque'a o 3 m. 15 sek., Dejonghe'a o 8 m. 20 s., Buysse i Van Slembroeka o 10 m. 30 s.

Benoit dopędza Pelissiera, wypoczywa chwilę i zrywa się znowu. Stwarza się luka. Belg zyskuje prawie kilometr, lecz francuz z pasją naciska na pedały i dopędza. Zwalniają obaj, i w Orleans (455 klm.) dołącza się do nich Delbecque. Dejonghe jest o 3 min. Buysse o 6, Van Slembroek o 12. Jeszcze 60 kilometrów, i wszyscy są razem! Trzeba więc wszystko od nowa rozpocząć... Na szczęście, na 533 kilometrze znajduje się Dourdan, ze sławną pochyłością. Po obu stronach szosy, tysiączne tłumy, przybyły zewsząd, z Paryża, z miast okolicznych, samochodami, motocyklami, rowerami, pociągiem. Bo zwykle zwycięzcą bywał ten, kto pierwszy gramolił

się na szczyt słynnego wzgórza. Benoit i Pelissier prężą się bok o bok. Na wierzchołku belg wyprzedza francuza o pięć długości, Delbecque'a o 40 metrów, Dejonghe'a, Van Slembroek'a i Buysse'a o 100 metrów. Delbecque swe 40 metrów nadrabia; Buysse, z iście flandryjską zaciętością walcząc, dołącza też, i grupa z czterech już się nie rozbije. Stary Christophe, ztytuł, wykazuje energię niezłomną; w pewnej chwili znajduje się już tylko o 200 metrów od leaderów, lecz dopędzić ich, niestety, nie zdoła.

Zwycięzcę Bordeaux — Paris przyzwyczajono się spotykać samotnego. Zdziwiony był więc tłum, gdy na tor wjechali jednocześnie Buysse, Delbecque, Benoit i Francis Pelissier. O pierwszeństwie zdecydować miało, po 587 klm., jedno okrążenie toru. Francis, zbyt boleśnie potłuczony, utrzymujący się na siodle tylko siłą woli, w sprincie nie bierze udziału. Benoit zeskakuje z maszyny szosowej, tracąc 50 metrów bierze torową, dopędza i wygrywa, wyprzedzając Delbecque'a i Buysse. Po minucie zjawia się Dejonghe, zaraz za nim Van Slembroek, wreszcie Christophe. Gdy się rozchodzono, awizowano pierwszy „isole”... Lecz 32-gi Bordeaux — Paris już był skończony. Wygrali go młodzi: Adelin Benoit liczy sobie lat 26, Delbecque zaledwie 22... trzy pierwsze miejsca zajęli belgijczycy.

Świątek piłkarski, w tym samym czasie, z trwogą oczekiwali wjeści z Wiednia. Oczywiście, nikt nie spodziewał się zwycięstwa nad Austrią, bano się raczej zbyt dotkliwej klęski. W roku ubiegłym w Paryżu, wiedeńscy bez trudu wygrali 4:0. Co się stanie po męczącej podróży na obcym gruncie? Reprezentacja francuska miała wprawdzie za sobą trzy sukcesy: nad Belgją, Portugalią i Szwajcarią. Można więc było liczyć na dobry jej stan moralny — u francuzów tak olbrzymie posiadający znaczenie; lecz liczyć, by powetował niższość techniczną i taktyczną było niesposób. Ambicje ograniczały się więc do upragnienia honorowej porażki, różnica 2 bramek. Telegraf przyniósł wiadomość krótką: 4 na 1. Przyjęto ją przychylnie. Zawsze był to postęp, wobec wyniku poprzedniego, i dowód, iż piłkarstwo francuskie powoli wchodzi w okres rekonwalescencji. Gdy nadeszły szczegóły, gdy dowiedziano się o jednej bramce samobójczej i o tem, że bramkarz Cottenet wywołał zachwyt zblazowanych wiedeńców, uspokoiono się zupełnie, mimo, iż równocześnie sprawozdawcy zaznaczali, że austriacy grali poniżej zwykłej swej formy, okazując się, przed bramką, nawet jak na siebie, wyjątkowo nieskutecznymi.

Czasy się zmieniają. 6 lat temu, gdy Carpentier po raz pierwszy przebył Atlantyki, każdego rezultatu jego meczu ze wstrzymanym oddechem oczekiwali zgromadzone przed redakcjami pism wielotysięczne tłumy; 3 lipca 1921 mecz w New-Jersey uniemożliwił ruch uliczny w całym centrum Paryża, zaabsorbował uwagę wszystkich stacyj radiotelegraficznych, zamknął, dla użytku publicznego, kabel podwodny i odczytał posiedzenie Parlamentu. Teraz, gdy ten sam Carpentier samotnie, bez świty i dziennikarzy, polityków i arystokratów wyjechał do Ameryki — przeszło to prawie bez echa, a wynik pierwszego jego meczu nie stał się nawet powodem do ukazania się specjalnych wydań gazet...

Po dwuletniej przerwie, Georges nie mógł odrazu stanąć do walki z bardzo wielkim asem. Musiał wpierw przypomnieć sobie, czem są rękawice czterouncjowe. Przeciwnikiem jego, na nowojorskim ringu, był wobec tego młody, kalifornijczyk Eddie Huffmann, pięściarz 22-letni, mający za sobą karierę czteroletnią i zwycięstwa nad dobrej klasy bokserami wagi ciężkiej. Carpentier ma za sobą 32 lata życia i 18 lat służby czynnej... rzucić mógł na szalę ogromne doświadczenie, lecz z tamtej strony leciała młodość z wszystkimi swymi ozdobami.

Po 10 rundach ogłoszono wynik nierozstrzygnięty. W pierwszej ex-mistrz świata



Reprezentanci Francji i Ameryki: od lewej Richards, Kinsey, Brugnon i Lacoste.

wagi półciężkiej — który zresztą i teraz nie przekraczał 78½ kilo — nadział się na gwałtowny cios sierpowy i upadł na ziemię. W następnych utracony w ten sposób teren odrobił, podobno nawet z nadwyżką, lecz odwziedzić się — jak knock-down'em nie zdołał. Albowiem jeśli — jak relatuja pisma amerykańskie — zachował w całości przedziwną wirtuozię, bajeczną grę nóg, błyskawiczną orjentację i tę stylowość, która uczyniła zeń najpiękniejszego z artystów pięści — jeśli jak dawniej, potrafił plasować pod każdym kątem, z każdej pozycji swoją prawą — to rezultat nie był już tem samem, co dawniej. Dawniej, gdy trafiała, sędzia liczył do dziesięciu i przeciwnika wylosili, teraz ugięły się pod nim tylko zleka kolana, a za chwilę był gotów do ripyty. Nic nie jest wiecznem; „Punch” Carpentiera stał się wspomnieniem... jeszcze rok, może jeszcze dwa — znikną i precyzja, i giętkość, i niepojęta szybkość refleksów. 4 lipca, gdy Georges stanie wobec młodego, pełnego zapału i ambicji Striblinga — może nie uzyska nawet remis... Aureola sławy, otaczająca głowę starzejącego się atlety, nie przestraszy atlety, walczącego nie o honor swej przeszłości, a o przyszłość. A aureola ta po-

zostaje jednak płomienną, skoro — gdy Paolino zdobył oficjalne mistrzostwo Europy — wszyscy zgodnym chórem orzekli: „tytuł oficjalny nie posiada wartości, póki właściciel jego nie zmierzy się z Carpentierem. Dopóki Georges nie ogłosił ostatecznego wycofania się z ringu, on jeden ma prawo moralne do tytułu. A Paolino może pobije wszystkich innych w Europie, lecz wobec Carpentiera będzie nieistniejącym...”

Mecz tenisowy Ameryka — Francja utracił znaczną część swego zainteresowania ponieważ obok Richards'a był nie Ilden lub Johnston, a tylko Kinsey, i głównie wobec nieobecności Borotry i Suzanny Lenglen i złego stanu zdrowia Lacoste'a. Panie francuskie nie były w stanie, bez pomocy swej mistrzyni, opierać się skutecznie Miss Wills i Miss Ryan; Chory Lacoste pokonał wprawdzie Kinsey'a, lecz uległ Richards'owi w meczu, do którego stanął tylko zmuszony naleganiami... samych amerykańców. Natomiast drugi gracz francuski, Feret, zwrócił na siebie uwagę, bijąc mistrza olimpijskiego po zażartej walce. Wynik brzmiał 6:3, 4:6, 16:14. Również Lacoste-Brugnon uporał się z parą Vincent Richards — Howard Kinsey 7:5, 8:6.

Wszyscy zainteresowani spotkają się zresztą znowu w „międzynarodowych mistrzostwach Francji”, obsadzonych w tym roku zaiscie „Wimbledońsko”.

Sezon lekkoatletyczny, mimo fatalnej, uporczywie fatalnej pogody, idzie zwykłym szykiem. Można już zanotować parę ładnych wyników. Tak, płotkarz i skoczek, a raczej wielobojowiec Sempé uzyskał w Bordeaux czas 10,7 na 100 m. Byłoby to nowym rekordem francuskim, gdyby związek uznawał chronometrą do jednej dziesiątej.

Nie drzemia też i szermierze. Niedawno odbyty mecz na szpady Francja — Belgja tego dowodem. Barw francuskich bronili Gaudin, Buchard i Ducret, belgijskich Tom, Feryk i de Benkelaer. Zwyciężyli francuzi 6:3. Lucien Gaudin wykazał świetną formę, wygrywając łatwo wszystkie swe 3 spotkania.

Doroczny konkurs gimnastyczny, w którym uczestniczyli i nasi Sokoli, tak liczni we Francji północnej, odbył się w Lyonie, z wielkim przepychem...

No ale list staje się za długi... nawet o meczach tak ciekawych nie wolno mi już dziś się rozpisywać. Więc milknę...

W. Junosza.

## Z NAD DUNAJU

Tydzień piłkarski. — Arsenal Nr 3. — Jeszcze o bandytach z trybun. — Tricolore w Wiedniu. — Foule angielskie a czeskie. — Echa z Krakowa. — Echa z Ameryki. — Echa z Lahti.

I w ubiegłym tygodniu publiczność piłkarska nie mogła się uskarżać na brak emocjonujących spotkań międzynarodowych, podczas gdy w innych sportach panuje cisza. W tenisie rozpoczęły się rozgrywki o mistrzostwo narodowe, zgłosiło się wprawdzie około 700 graczy, ale talentów nowych dotąd jakoś nie widać. Zapowiedziany mecz z Węgrami nie doszedł do skutku, a już cieszą się na zobaczenie sławnego Kehrlinga. Lekka atletyka po finansowym fiasku ostatnich zawodów międzynarodowych ułożyła się do snu letniego. Pływacy pracują zato całą parą, ale po cichu i dopiero za parę tygodni zacznie się serja wielkich meetingów. Tak więc pozostaje tylko piłka.

O występach Arsenalu pisałem w poprzednim liście, nie tając swego zachwytu, który był niemal ogólnym. To też gdyby Anglicy po drugim meczu spokojnie wrócili do ojczyzny, pozostawiliby jak najlepsze wrażenie. Niestety nie tęsknili za „ogniskiem domowym” i wypożyczawszy kilka dni na Semmeringu pod Wiedniem, powrócili, by raz jeszcze zmierzyć się z miejscowymi, tym razem kombinowaną drużyną graczy Rapidu i Amatorów. O meczu tym wolę nie pisać. Wystarczy powiedzieć, że Anglicy grali bez pojęcia, ale zato szalenie brutalnie, co chwila robili burdy, boksowali się, policzkowali przeciwników. Także i niektórzy gracze miejscowi zachowywali się skandalicznie. Anglicy mieli wprawdzie zdecydowaną przewagę, ale strzelali tak marnie, że zeszli z boiska pobici 1:0.

Przyczyna? Po wspaniałej grze tydzień przedtem nikt nie odważył się powiedzieć, że angielska piłka nozna znajduje się w okresie dekadencji, jak to twierdzono po pierwszym meczu. Wytłomaczenie jest bardzo proste. Drużyny angielskie które przyjeżdżają w maju, po kilkumiesięcznym okresie najcięższych walk o mistrzostwo, traktują wycieczki na kontynent, jako podróż wypoczynkową i lekceważą przeciwników. Prasa angielska ich grą na kontynencie zupełnie się nie interesuje, a co o ich zachowaniu myśli się w Wiedniu. Pradze, czy Zurichu, jest im zupełnie obojętne. Dlatego pozwalają sobie tak wiele. Gdyby przytem pokazali całą swoją umiejętność, sprrowadzanie ich za słone pieniądze miało by sens. Ale za samo brutalne zachowanie się zato płacić nie ma celu. To też niewątpliwie nieprędko zawita do Wiednia angielska drużyna.

Nad jednym tylko nie można przejść do porządku dziennego nad bandytami z trybun. Dopóki ci „wytornni” klubowcy wyławdują swą złość w opętanych wrzaskach można wzruszyć ramionami, wykonywując znany ruch pukania palcem w czoło. Gdy jednak tchórzliwie ukrywają się za plecami innych opluwają i czynnie znieważają graczy, trudno milczeć. Cóż powiedzieć o tych, którzy napadają bezbronnego bramkarza, który napewno nikogo nie fowlował i tak go „obrabiają”, że nieprzytomnego zaniesiono go do szatni.

Po tenisistach, pływakach i bokserach francuskich i piłkarze zawitali do Wiednia. Wo-



Cutti (Amatorzy) wielokrotny reprezentacyjny gracz Austrii

bec ostatnich doskonałych wyników francuskiej reprezentacji nie liczone w Wiedniu na zwycięstwo tak wysokie, jak przed rokiem w Paryżu. Różnica jednak między zeszłorocznym wynikiem 4:0, a 4:1 z ostatniej niedzieli nie jest zbyt duża. Trudno więc orzec, czy Francuzi uczynili w ciągu tego roku duże postępy. W każdym razie ustępowali miejscowym pod niejednym względem, a przewyższali jedynie zapalem i po części szybkością. Od Angliców odróżniali się fair grą i sympatycznym zachowaniem się na boisku i znowu — zapalem. Pod tym bowiem względem Anglicy i Austriacy są jednakowi, i ci i tamci wyznają hasło: „Grunt się nie przejmować”. Wreszcie, by skończyć z analogjami, podobną do angielskiej była taktyka napastników francuskich, grania tylko w trójkę, podczas gdy obaj łącznicy trzymają się w tyle, tak, iż atak ma formę litery W. Skoro mowa o ataku, to trzeba jeszcze wspomnieć, że sławny paryski środkowy napastnik,

Nicolas nie grał i brak jego dawał się dotkliwie odczuwać.

Gospodarze, mimo ładnego rezultatu mieli słaby dzień. Szczególniej atak, który z wyjątkiem Wessely'ego „bawił się”, grał niedbale i strzelał z zasady obok. Doszło nawet do tego, że tak popularny Wieser został energicznie wygwizdany, co zresztą poskutkowało. Sympatja widzów częstokroć przechylała się w rezultacie na stronę grających z poświęceniem i zapalem gości, fakt zresztą w Wiedniu nierzadki, gdyż publiczność wiedeńska jest bodaj najmniej szowinistyczną na świecie.

Podczas, gdy Francuzi pozwolili zapomnieć o ordynarnościach meczu z Arsenalem, goszcząca dwa dni później Sparta prześcignęła niemal Anglików brutalnością i skandalicznymi wybrzykami. Różnica jest ta, że Anglicy w podnieceniu boksują przeciwnika, nie wyrządzając mu żadnej krzywdy, a Czesi czynią go niezdolnym do dalszej walki. W ten sposób mogli też wygrać swój mecz z Wiednią 4:3 (2:3), zmuszając paru kopnięciami najlepszego napastnika Wiedni, Siklossy'ego, zdobywcę wszystkich 3-ch bramek do opuszczenia boiska. O samej Sparcie pisałem już kilkakrotnie, jako nowość wspomnieć trzeba, że ma ona nową linię pomocy: pozyskawszy sławnego Carvana, przesunęło Kadę na skrzydło i obecnie pomoc Sparty wygląda następująco: Kolenaty, Carvan, Kada.

Ze zwycięstwa w Krakowie cieszą się w Wiedniu bardzo, gdyż spodziewano się raczej wyniku remisowego. Z rezultatu osiągniętego przez krakowską reprezentację zresztą i my możemy być zadowoleni, gdyż bynajmniej nie walczyła ona z drużyną wiedeńską. Az pięciu cudzoziemców, Węgrów i Czechów musiał wystawić austriacki kapitan związkowy, nieświeżym świadectwem dla obecnego poziomu piłki nożnej w stolicy naddunajskiej.

Turnée Hakoach po Ameryce skończyło się i drużyna znajduje się w drodze powrotnej do Europy. Bilans sportowy dość korzystny: na dziesięć gier, sześć zwycięstw, dwa remisy, dwie przegrane, stosunek bramek 32:19. Dużą stratą dla Hakoahu są przenosiny jej najlepszego gracza Guttmanna na stałe za Ocean. Inni gracze zdaje się nie dali się skusić.

Nasi czytelnicy przypominają sobie zapewne pewne uchwały kongresu narciarskiego w Lahti, polecające związkowi austriackiemu skreślenie t. zw. paragrafu aryjskiego i wstąpienie do ogólno-austriackiego związku. Obecnie odbyło się walne zgromadzenie owego związku, na którym opętani pangermaniści wzięli górę i odrzucili żądania FIS., tem samem prowokując skreślenie ich z listy członków federacji. Uchwała ta wywołała powszechne oburzenie prasy i ogółu, najwybitniejsi członkowie złożyli mandaty, a związki okręgowe salzburski i tyrolski zgłosiły swe wystąpienie. W ten sposób szowiniści zostaną w dobranem towarzystwie, a ich braku na zawodach międzynarodowych nikt odczuwać nie będzie.

A. Bregman.

### KONKURS FOTOGRAFICZNY

„PATHE” jest dostępny dla każdego, kto używał błon „PATHE” (regulamin w każdym sklepie fotograficz.).



# CZECHOSŁOWACJA—POLSKA 2:1 (1:1)

W ciężkich warunkach terenowych, na rozmo- kłem wskutek deszczu boisku, rozegrano oczekiwane z niecierpliwością przez cały polski świat sportowy spotkanie, w którym nasza polska jedenastka przeciwstawić się miała przeciwnikowi, mającemu już ustaloną sławę światową. Zawody zapowiedziano na godz. 17.15. Z 20-minutowym opóźnieniem wchodzi na boisko Czesi, witani gromkimi oklaskami przez zgromadzonych widzów — orkiestra 8-go pułku ulanów wita gości odegraniem hymnu czeskiego: niezadługo wbiega na boisko, przystrojona w barwy narodowe, drużyna polska. Czesi prezentują się doskonale, miłośnicy sportu z prawdziwym zadowoleniem obserwują okazałych, rozwiniętych fizycznie, opanowanych w ruchach zawodników. Wreszcie zjawia się na zielonym boisku Pracovii sędzia węgierskiego kolegium sędziów, p. Gero. Polacy wybierają stronę boiska i gra się rozpoczyna. Skład drużyn przedstawia się następująco:

**Czechosłowacja:** Hochman (Sparta), Paulin (Cechi Karlin), Kumerman (Slavia), Schilinger (DFC.), Svoboda (SK, Pardubice), Stverak (Czechoslovan Kosice), Maloun (Sparta), Polacek (Sparta), Franiek (Slavoj VIII), Rehak (Sparta). Dolejsi (Rapid).

**Polska:** Domański (Warszawianka), Pohl (I. F. C.), Giebartowski (Pogoń), Wojciechowski (Warta), Lubina (Diana), Zastawniak (Cracovia), Kubiński (Cracovia), Kuchar (Pogoń), Kałuża (Cracovia), Ciszewski (Legia), Sperling (Cracovia).

Pierwsze okresy gry są dla drużyny polskiej bardzo pomyślne. Kubiński flankuje idealnie, Kuchar strzela ostro z jego podania, lecz Hochman broni pewnie. Następnie ponownie atak ze strony Kubińskiego, Kuchar jednak poślizguje się i pada, natychmiastowy strzał Zastawniaka łapie spokojnie Hochman. Czesi przystępują energicznie do kontrataku, stwarzają pozycję niebezpieczną, Giebartowski jednak ratuje w ostatniej chwili. Odtąd załamuje się drużyna polska. Jedynie Kuchar i Kubiński zasługują jeszcze na miano graczy reprezentacyjnych. Pięknej, celowej akcji czeskiej przeciwstawia drużyna nasza chaos taktyczny, uwydatnia się jaskrawo niewyrobienie techniczne, gra pomocy przedstawia się w pierwszej połowie gry jak najfatalniej. Wojciechowskiemu zdarzają się takie nieprawdopodobne historie, że nie trafia w piłkę. Wogóle pomoc nie stanowi dla ataku czeskiego żadnej zgoła zapoty. Mimo wybitnej przewagi technicznej i taktycznej gości gra pozostaje jednak otwartą. Czesi nie gniją przeciwnika, pole pozostawiają często wolne, ale wszystkie nasze ataki dusi w zarodku doskonała pomoc czeska, w najgorszym razie obrońcy, odznaczający się pięknym, oszabadzającym i czystym wykopem.

Wreszcie 31 minuta przynosi zmianę. Zre- czne podanie Ciszewskiego flankuje Sperling, a Kuchar z kilkumetrowej odległości błyskawicznie usadawia piłkę w siatce. Wybuch entuzjazmu wśród publiczności. Czesi jednak nie tracą fantazji i w dwie minuty później doskonały Polacek z podania Franieka, wykorzystując przytem fatalny błąd obrońcy, zyskuje dla swych barw bramkę i wyrównanie.

Po rozpoczęciu gry Polska ma znowu kilka możliwości poprawienia wyniku lecz Kałuża i Ciszewski zaprzeczają wszystko. Kuchar w 40-ej minucie marnuje wspaniałą sytuację, stojąc sam przed bramką. Gwizdek sędziego kończy pierwszą połowę gry, w której reprezentacja nasza pozbawiła się, tylko przez nieudolność, możliwości wbicia Czechom conajmniej 3-ch goali.

Po przerwie Czesi, oswoiwszy się widocznie ze sposobem gry naszej reprezentacji, atakują coraz pewniej i śmielej. Natomiast u nas dochodzą do głosu coraz częściej Lubina i Zastawniak, przyczem nie popełniają już tych rażących błędów taktycznych jakie czynili w pierwszej połowie gry, a przeciwnie, w ich obecnych poczynaniach, acz defensywnych, widać już jakąś myśl przewodnią. Kontuzjowanego Domańskiego w bramce zastępuje Szumiec, który wyłapuje kilka dość trudnych piłek. Można nawet powiedzieć, że Polska w drugiej części gry była w przewadze, coż kiedy wszystkie jej ofensywne poczynania za mało miały w sobie zgrania i zawsze brakło im wykończenia. Ciszewski marnuje doskonałą sytuację, stojąc sam przed bramką, w 26-ej minucie Kałuża czyni to samo, strzelając w aut obok wybiegającego bramkarza. Wreszcie, w 31-ej minucie, prawoskrzydłowy czechów Dolejsi

strzela, piłka toczy się ku bramce, a nadmiar wszystkiego, nadbiegający Giebartowski pakuje ją samobójczo do siatki. Ogólna konsternacja. Kuchar widząc, że sytuacja staje się groźną i wobec nieudolnej gry lewej strony, przeprowadza sam szereg ataków, lecz Kałuża i Ciszewski marnują wszystkie przez niego wyrobione pozycje. W 36-ej minucie, w zamieszaniu podbramkowym zostaje kopnięty Ciszewski, schodzi z boiska, zastępuje go Pazurek z Pogoni Katowickiej. W 41-ej minucie Czesi, pięknie kombinując, podchodzą pod samą bramkę, broni Pohl, Rehak fouluje go, sędzia gwizdże i bezpośrednio Rehak strzela. Bramka zostaje nieuznana.

Przechodząc do oceny drużyn, należy Czechom wyrazić całkowite uznanie. Imponują oni celowości gry, przyczem ich błyskotliwa technika służy nie dla efektu, lecz jest jedynie środkiem, prowadzącym do celu — zdobycia bramki. Kombinacje celowe. Umiejętne używanie siły fizycznej w dozwolonych granicach. O klasę lepszy start do piłki niż u nas. W drużynie ich niema punktów słabych, prócz prawoskrzydłowego, nikt też nie wybija się specjalnie. Wyróżnić możnaby ewentualnie środkowego pomocnika, który dał klasyczny pokaz gry ofensywnej i defensywnej. O drużynie polskiej więcej da się powiedzieć, dlatego jednak, że nie stanowiła ona całości. Zupełna dezorientacja, poczynania chaotyczne i niewykończone cechowały jej grę. O grze Domańskiego niema się co

zwykle. Niespożyta energia, ruchliwość i wytrzymałość, wysoka ambicja, oto jego, zwykle zresztą cechy. Niestety, wśród słabej całości, zmuszony będąc nieraz wspierać zawodząca pomoc, musiał się dwoić i troić. Gdy wsparł pomoc, brakło go w ataku i naodwrot, za przyczynę przegranej uważać należy jedynie słabą linię pomocy, nie umiejącej sprostać zadaniom defensywnym. O ileby Wojciechowskiego zastąpił kim innym mogłaby druga połowa gry potoczyć się zupełnie inaczej. Obrona, mając utrudnione zadanie wskutek słabości pomocy, spełniła obowiązek swój w sposób zasługujący na uznanie. Wynik zawodów uważany być winien za krzywdzący reprezentację polską. Wynik nierozstrzygnięty odpowiadałby może więcej rzeczywistości układowi sił. Stosunek rógów 6:2 dla Czechów. Sędzia p. Gero naogół słaby, przeoczył lub nie chciał widzieć 3 rażące ręce Czechów na polu karnem.

W wywiadzie udzielonym mi przez p. dr. Emiljana Bednara wiceprezesa Cs. A. F. zaznaczył on, że poziom gry drużyny polskiej podniósł się w porównaniu do zawodów, jakie miał możliwość obserwować w roku ubiegłym w Pradze Czeskiej. Zdaniem jego atak polski prowadzony jest zbyt nerwowo, co zwykle nie doprowadza do pożądanego celu. Podziwia on werwę drużyny polskiej, poczem wyraził żal, że warunki terenowe uniemożliwiły środkowej trójce czeskiego napadu uwydatnić swe wysokie walory techniczne. Żałował on bardzo, że państwowy mecz dwóch bratnich, sąsiadujących narodów nie mógł się odbyć w stolicy, goszczącej w swych murach obecnie tylu przedstawicieli prasy zagranicznej. Zastrzeża się jednocześnie przeciw krążącym po Krakowie pogłoskom, że Czechosłowacja przysłała na mecz państwowy z Polską swój trzeci zespół. Jest to tylko osłabiony pierwszy zespół, gdyż jednocześnie z meczem niniejszym, rozgrywa Czechosłowacja mecze państwowe w Budapeszcie, Pradze i Jugosławji. Zespół skierowany do Polski jest drugim z rzędu. Żegnając mnie, przesyła wszystkim sportowcom stolicy serdeczne czeskie „na zdar”!

Chciałbym z mojej strony dorzucić kilka uwag co do kapitana związkowego, Pan Synowiec, zwracając się przed zawodami do wszystkich kapitanów związków okręgowych m. i. do warszawskiego i łódzkiego, nie otrzymał zupełnie odpowiedzi, który z graczy danego okręgu nadawałby się do reprezentacji. Dziwnie pojmują swe stanowiska kapitanów okręgowych pp. Misiński i Stencel. Zapominają widocznie, że kapitanowi związkowemu nie stoja do dyspozycji fundusze rozjazdowe i że nie może on wyłącznie na swoich obserwacjach opierać się. Sądzę, że PZPN, słuszność mi przynajmniej, zwłaszcza teraz, przy zbliżającym się terminie Olimpiady, gdzie kapitan związkowy zmuszony będzie dokonać wyboru dla zestawienia drużyny, składającej się zupełnie z nowych nazwisk, gdyż stare uznane gwiazdy najczęściej... zawodzą. Należy stwierdzić znaczny upadek piłkarstwa krakowskiego i lwowskiego, inne okręgi, łagodnie mówiąc, pozostają conajwyżej na starym poziomie — nazywa się to u nas wyrównaniem klasy. Niech PZPN, umożliwi kapitanowi związkowemu owocną pracę, drogą przydzielenia mu odpowiedniego funduszu na rozjazdy, a wtedy będzie mogła żądać usunięcia popełniającego błędy kapitana, nie umiejącego dobrać drużyny.

## Wyjazd Harcerzy do Sztokholmu

W sobotę, 5 b. m., wyruszył w drogę do Sztokholmu statek szkolny „Lwów”, zabierając na swój pokład grupę harcerzy — 11 ludzi. Całkiem nieoczekiwanie spadła wiadomość o zaproszeniu polskich harcerzy przez Związek szwedzki, to też, dzięki tylko nadzwyczajnej energii naczelnika Z. H. P., udało się załatwić wszelkie formalności paszportowe i techniczne. Zespół harcerzy rekrutuje się przeważnie z pośród lekkoatletów „Varsovi” — zgodnie z życzeniem gospodarzy Szwedów, dla których usprawnienie sportowe harcerzy jest niemniej ważne jak obozowe i intelektualne wyrobienie.

Zespół, złożony z harcerzy-sportowców: Centkiewicza, Pędzicha, Sasa, Kaczanowskiego, Trojanowskiego, Radzimińskiego, Sylwestrowicza, Szyszki-Bohusza oraz 2 harcerzy z 13 d-ny i kierownika dha Giertycha pozwoli zrealizować wszystkie niemal konkurencje lekkoatletyczne oraz umożliwi uczestniczenie w meczach piłek: koszykowej i latającej.

Cer.



Kapitanowie drużyn przed sędzią p. Geró

rozpisywać, uratował on w pierwszej połowie gry przez umiętne plasowanie się conajmniej dwie bramki, niestety nie można powiedzieć tego samego o Szumcu, druga bramka bowiem, puszczona przez niego była bezwzględnie do obrony. Szumiec chciał ją koniecznie wybić nogą i tem spowodował katastrofę. Giebartowski lepszy od Pohla, mimo, że ma częściowo drugą bramkę na sumieniu. Obaj ci obrońcy niestety nie posiadają oszabadzającego wykopu. Mieli oni jednak ogromnie trudne zadanie, zwłaszcza wobec tego, że pomoc zawiodła zupełnie. Lubina i Zastawniak są graczami zbyt defensywnymi, grą swoją obciążają ogromnie atak, który musi się ustawicznie cofać, by zdobyć sobie piłkę. Najgorzej wypadł Wojciechowski, słaby nie tylko w ofensywie lecz i w defensywie. Dziwnem jest, że kapitan związkowy nie zamienił go po przerwie. W napadzie najlepsza bezwzględnie prawa strona. Kubiński i Kuchar dźwigali na swych barkach cały ciężar akcji zaczepnej. Sperling grał poniżej swej formy. Zadanie jego coprawda nie było łatwym. Oddzielony od reszty zespołu słabym Ciszewskim i, zawsze złym w ofensywie, Zastawnikiem, doszedł on jednak, szczególnie w drugiej połowie gry, do głosu. Kałuża wypadł niestety b. słabo. Nie był on ani kierownikiem, ani graczem napadu, zmarnował jedynie niezliczoną ilość doskonałych pozycji. Doskonały, silny fizycznie i wysokiego wzrostu, czeski środkowy pomocnik Svoboda unicestwił go zupełnie, Kuchar był, jak





# OGÓLNO-POLSKIE ZAWODY LEKKO-ATLETYCZNE W ŁODZI



Grupa zawodniczek ŁKS i zawodników „Varsovii”

Nie zgromadziły ani rekordowej ilości publiczności, ani pokaznej liczby zawodników na starcie, ani też nie były sprawdzianem udanym zdolności organizacyjnej gospodarzy. Łódź, ongiś kipiąca życiem fizycznym mas robotniczych, entuzjazmująca się wprost na modłę zagraniczną spektaklami piłkarskimi, a nawet „zwykłymi” biegami sportowymi, zasnęła w odmęcie stagnacyjnych koniunktur i krachów, a sporty — zjawisko wtórne dobrobytu — czy też „biedy ogólnej” — toczą się pod znakiem niepewnego jutra. Ostatnie zawody lek.-atl. ŁKS były w pierwszym rzędzie odbiciem anemii organizacyjnej i sportowej u „Mistrza” ŁKS. Resztki liczebnej i dobrej organizacji lek.-atl. ŁKS, stanęły do szranków, by bronić barw Łodzi — próba dla ŁKS jakoteż i innych klubów łódzkich wypadła na ogół słabo; o to mocno słabo

Tak słabych rezultatów, jakie wykazali zawodnicy łódzcy nie usprawiedliwi nawet ta okoliczność, że w barwach ŁKS zbrakło czołowych lekko-atletów, emigrantów do „Varsovii” w roku ubiegłym. Ubytek 5 ludzi nie powinien tak decydująco wpłynąć na szali ogólnych zawodów. „Varsovia” klubik do niedawna nieliczny i poza indywidualnością Centkiewicza mało znany wykazał właśnie w Łodzi poziom o klasę wyższy od zawodników Łodzi pomimo nawet braku „asa” Centkiewicza. Z 7 konkurencji „Varsovia” zajęła 5 pierwszych miejsc, startując w 11 ludzi.

Wyniki techniczne:  
 100 m.: 1) Pędzich 11,6 „Varsovia”, 2) Sarnecki (ŁKS) o 1 i pół m., 3) W. Kozłowski (Varsovia) o pierś.  
 400 m.: 1) Kaczanowski (Vars.) 57,6 (56 s. w przedbiegu), 2) Lauter o 1 i pół m. (ŁKS).

110 przez płotki: 1) Lauter 19,4 (ŁKS), 2) Rębowski o dłoń (Vars.) faktycznie należało przyznać 1 m. Ręb., gdyż z braku celowniczego — przeoczono fakt, że Ręb. o pierś wyraźnie wygrał.

Skok w dal: 1) Pędzich 577, 2) Sas 556 (Vars.), 3) Ulatowski 554 (ŁKS).

Skok wwyż: 1) Sarnecki ŁKS 152,5, 2) Wisłowski 152,5, 3) Zimiński 148 (Vars.).

Dysk: 1) Sas (Vars.) 34,92 m., 2) Miller 32,63, (Krusche i Ender), 3) Furmański 29,89 (Sok.-Łódź).

Oszczep: 1) Kaczanowski 38,28 (Vars.), 2) Rębowski 35,68 (Vars.), 3) Miller 35,25.

Panie 1) 60 m.: 1) Nowacka 88 (ŁKS), 2) Kobielska o 2 m. (ŁKS).

2) dysk: 1) Wentłówna 23,38 (Harcerka), 2) Kobielska 23,20 (ŁKS).

W ogólnej klasyfikacji wygrała „Varsovia”, z rezultatem: 25 p. 2) ŁKS 12, 3) Krusche i Ender 3 p. 4) Sokół 1 p. Panie startowały z: ŁKS. Sokola i Kursu Harcerskiego. Teren pomimo „uleżenia” się już bieźni nieszczególny, zwłaszcza skoczna od 1924 r. (jubileusz ŁKS), nienaprawiona, brak programu, dorywczość w realizowaniu punktów, słabe zaopatrzenie w sprzęt sportowy (dysk, oszczep) stworzyły całość nie zachęcającą dla publiczności nielicznej zresztą zebranej.

Zawodnicy w liczbie nieprzekraczającej 30 osób łącznie, poza gościem „Varsovia” — zdradzali mocną prymitywność wykonania zwłaszcza w rzutach, najlepiej sprezentował się klubik z pod znaku „Krusche i Ender” — którego duszą od kilku lat jest p. Novak, znany bokser i lekko-atleta. ŁKS pomimo nawet wyraźnego poparcia ze strony zarządu klubu — dał nam obraz sekcji podciętej „duchowo” — gdyż nie widać było tam ani tej chęci zwycięstwa i walki jaką obserwować można było nawet w 1924 r. — na zawodach jubileuszowych ŁKS, kiedy młoda sekcja lek.-atl. ŁKS wyszła z czołowym AZS w stosunku 42 p. do 19. Niezbędnym warunkiem by ŁKS był „redivivus” jest „zaciąg” nowych sił i systematyczność w pracy pod dalszym kierunkiem instruktora p. Chełmickiego, instruującego sekcję lek.-atl. ŁKS. Cer.

## KLĘSKA WARSZAWY WE LWOWIE

Reprezentacja Lwowa. — Reprezentacja Warszawy 8 : 1 (3 : 0).

Trzecie międzymiastowe spotkanie Warszawa — Lwów o puchar Wieku Nowego nabrało szczególnego znaczenia, nie ze względu na wynik będący klęską stołecznego piłkarstwa, ale ze względu na pewne odkrycia (nieraz już zresztą odkrywane gdzieindziej) i wypadki, które ten mecz poprzedziły. Szkoda, że świadkiem tego meczu i zdarzeń uprzednich nie był mój kolega stołeczny Jerzy S. Bohusz, bo w jego retrospektywnym oświetleniu wypadki nabrałyby właściwej wagi, a obserwacje będące niejako dalszym ciągiem spostrzeżeń warszawskich, potrafiłyby odpowiednio ocenić wszystkie czynniki, które o meczu zdecydowały. Że jednak autorowi brak tego wszystkiego, przeto musi się ograniczyć do swoich spostrzeżeń, które mają narazie ujemne piętno sporadyczności. Zaczniemy więc od początku...

Mecz Warszawa — Lwów zapowiadał się dla Lwowa jak najgorzej. Z drużyny reprezentatywnej Lwowa ubyło kilku graczy. Wacław Kuchar i Giebartowski podobnie jak Domański i Ciszewski nie mogli wziąć w grze udziału, z powodu meczu z Czechosłowacją. Ale kiedy poza Domańskim i Ciszewskim reszta drużyny warszawskiej pozostała nienaruszona, w drużynie Lwowa zabrakło Hankego. Powodem usunięcia Hankego była jego brutalna gra, dochodząca do szczytu na meczu Pogoni z Polonią przemyską. To też kapitan związkowy nie wziął Hankego pod uwagę. Postanowienie kapitana związkowego było powodem biernego oporu, zastosowanego przez graczy Pogoni, z których Bacz nie zjawił się na meczu. Skład Lwowa był zdaniem zwolenników Pogoni zupełnie osłabiony, zdaniem ludzi obiektywnych, zmieniony. Jeżeli było to eksperymentem — to eksperymentem, do jakiego kpt. Müllera zmusiły wypadki i ludzie. Te zaś nie mogły wpłynąć szczęśliwie na usposobienie graczy. Skład drużyny Lwowa był następujący: Drapała (Czarni); Redler (Hasmonea); Kmicieński (Cz); Fleischer (H); Witkowski (Cz); Schneider (H); Steurman (H); Chmielowski

(Cz); Makler (H); Sawka (Cz); Szabakiewicz (Pogoni).

Warszawa: Bednarowicz (Legja); Bułanow, Czajkowski (Polonia); Wójcik (L.); Loth I (P.); Szenajch (Warszawianka); Jung (W.); Tupalski (P.); Łanko (L.); Grabowski (P.); Krawuś (L.).

Przed meczem zupełnie niespodzianie otworzyły się „spusty niebieskie” i dwugodzinna ulewa usiłowała bezskutecznie popsuć doskonale boisko Czarnych. Mimo ulewnej deszczu na równem jak stół bilardowy boisku nie było ani śladu błota. Trawnik tylko stał się oślizgły i to było jednym z czynników korzystnych dla Lwowa.

Na tego rodzaju terenie musiała zdecydować wyższość techniczna. A ta była po stronie Lwowa. Ona wpłynęła na klęskę. Jednak bez względu na warunki terenowe drużyna tak nastrojona i zestrojona, jak drużyna Lwowa, musiała wygrać.

Widzom, którzy zebrali się w ilości 2500 nieodstraszeni deszczem, pokazano grę, jakiej dawno już nie widzieli. Zespół zasilonny nowymi ludźmi od początku gra kapitalnie. Młodość i zapał były tym idealnym smarem maszynowym, który potrafił odpowiednio naoliwić mechanizm drużyny.

Lwów zaczyna, lecz od razu sunie atak Warszawy i zatrzymuje się na Redlerze. Drużynie stolicy musi się przyznać, że grali do ostatniej chwili. Na atak odpowiadali atakiem, a brak efektu był wynikiem niedyspozycji strażalowej i, zdaje się, zbytnej pewności siebie. Nim zaczęli serio myśleć o rewanżu, — było już zapóźno.

Widzowie jeszcze nie dostroili się do gry i jeszcze są pod wpływem złych przepowiedni, gdy Chmielowski wyklada „jak na stół” piłkę Mahlerowi — ten strzela w 5 min. pierwszą bramkę dla Lwowa przy akompaniamencie nieudalej robinzonady Bednarowicza.

W chwilę po tem Sawka strzela nieochronnie i 2 : 0 siedzi. Atak Lwowa pod kie-

rownictwem moralnym Sawki, gracza o wysokiej klasie i zdumiewającej pracowitości pokazuje grę niespotykaną nawet u drużyn zagranicznych. Piątym kołem u wozu jest Steurman, sabotujący wprost na niekorzyść Lwowa. Warszawie ciągle „coś” brakuje, jest tej samej klasy, a efektywnie gra o klasę gorzej. Podczas kiedy ustawiczne mecze między drużynami lwowskimi doprowadziły do tego, że gracie znają się i reprezentacyjna drużyna gra jak długo razem trenowany zespół w drużynie Warszawy gra się ambicyjnymi klubowami. Grabowski ignoruje Łankę, a gra na i dla Tupalskiego. To też 3 bramka dla Lwowa pochodząca ze strzału Chmielowskiego z rewanżowego wyłożenia piłki przez Mahlera nie dziwi już nikogo, nawet drużyny Warszawy. Jeszcze 10 minut do końca połowy. Warszawa zaczyna grać i to grać na połowie Lwowa — jednak bez pozytywnej korzyści.

W drugiej połowie następują zmiany. Redlich (Warsz.) wchodzi na miejsce Czajkowskiego, a Jung niema miejsca z Tupalskim. Pomoc Warszawy zaczyna grać ofensywnie. Wchodzi na jaw powód przewagi Lwowa w pierwszej połowie. Jest nim defensywna gra pomocy Warszawy, skutkiem czego atak nie wspierany był zupełnie niegroźny.

Tymczasem mija krótka ofensywa stolicy. Lwów nie gra schematycznie, według jednego szablonu, ale łączy systemy. Piłka wędruje od nogi do nogi, krótkim, celowym podaniem, a po tem wysła się ją na lewe skrzydło, gdzie Szabakiewicz usunął w cień Wójcika. Para Sawka—Szabakiewicz pracuje najsukcesyjniej. Ich kombinacja po centrze Szabakiewicz przynosi 4 bramkę ze strzału Mahlera już w 5 min.

W dwie minuty potem odmiana: Sawka—Mahler—Chmielowski i 5:0 dla Lwowa.

Co będzie dalej? Widownię ogarnia radosne zdumienie. A ataki suną — jeden po drugim. Bednarowicz pracuje w pocie czoła. Chwyta, odbija — to pięścią, to brodą (!), ale broni.

Gra żywa, zmienna i ciekawa. Warszawa nareszcie uświadomiła sobie, że klęska już jest i gra z determinacją. Kmicińskiemu powinęła się... ręka. Rzut wolny. Łańko z 17 mtr. strzela nieuchronnie w prawy, górny róg.

Stosunek bramek 5:1. Warszawie uśmiecha się możliwość wyjścia z honorem, lecz atakowi ciągle brak strzału, a Drapały nie łatwo zmusić do kapitulacji.

Gorzej wiedzie się Bednarowiczowi kiedy wybiega naprzeciw dalekiego strzału Chmielowskiego — piłkę dopędza z boku Mahler i nadaje jej takiego fałszu, że mijając Bednarowicza wpada do bramki: 6:1!

Steuermanowi ze skrzydła udaje się chwile potem celna bomba i siódma bramka siedzi. Sawka w 42 min. zdobywa 8 i ostatnią, wyluskawszy piłkę nakrywającemu ją Bednarowiczowi.

Publiczność uradowana zwycięstwem, chce żeby Szabakiewicz też strzelił bramkę. Ale Szabakiewicz oddaje piłkę do środka — ci zaś mają już dość! Za to Steuerman postanowił, rozogniony zdobytą bramką, zrobić coś niebywałego i wybijają raz po raz... szyby w niebie. Jeszcze omal Redlich nie strzelił bramki, ale

zgórował na szczęście dla Warszawy i samego siebie i koniec.

Wszyscy bez wyjątku są oszołomieni wynikiem, a widownia piękną grą. Wywołują najlepszych: Schneidra, Sawkę, Chmielowskiego, Mahlera. Pokonani podobali się, bo grali fair i do samego końca. Najlepsi z Warszawy byli Bułanow, Loht I i Szenajch. Najlepszy na boisku Sawka, który stanowczo zasługuje na uwagę p. Synowca. To samo tyczy się obu obrońców, szczególnie Kmicińskiego, który jako przedni obrońca niema sobie równego, tylko więcej powinien uważać na ręce.

Zawody prowadził bez zarzutu, wprost wzorowo kpt. Goett.

Jeszcze kilka uwag końcowych.

Takiego zwycięstwa nie spodziewał się nikt, a najmniej może spodziewali się zwycięzcy, zdeprymowani klejeniem drużyny.

Co zaważyło na szali zwycięstwa? Dwa czynniki, o których już była mowa; wyższość techniczna i w znacznie większej mierze gra całym sercem, na jaką stać tylko graczy ambitnych, młodych i idących szybko naprzód po drodze postępu.

Po stronie zwyciężonych było za dużo polityki klubowej, Bystry obserwator, nie znający

pochożenia klubowego graczy Warszawy mógłby z całą pewnością określić, którzy z nich grają w Polonji, a którzy nie.

To było, zdaje się, powodem rwania się nici kombinacji i zastąpienia dobrych okazji nieszczęśliwymi pomysłami. Domański w najlepszym razie mógłby obronić jedną lub dwie bramki — Bednarowicz nie jest powodem klęski.

W drużynie Lwowa grano dla Lwowa. Wprawdzie zdarzyły się dwa wypadki zabrania jednemu graczowi piłki z nogi przez gracza drugiego, ale nie podyktowała je rozmyslna, zła wola, lecz zbyt ni zapał. Ten zaś musi się każdemu wybaczyć.

Piłka nożna wymaga wspólnego wysiłku i wspólnych ofiar. Sama umiejętność nie wystarcza — a zbyt pewność siebie szkodzi. Przytem, rzecz ciekawa, „morale” graczy młodych nie cofa się, nie ugina przed ambicjami osobistymi i klubowymi. Dlatego wygrała młoda i „nowa” drużyna Lwowa i, jak sądzimy, potrafiłaby się ze „starą” reprezentacją uporać równie gładko. A tego mógłby dowiedzieć mecz mistrza Polski Pogoni z reprezentacją Lwowa i może jeszcze dowiedzieć...

B. Stec.

## ZAWODY BOKSERSKIE O MISTRZOSTWO POLSKI 1926 R.

Trzecie z rzędu zawody bokserskie o mistrzostwo Polski, odbyte w Łodzi, treścią swą były bardzo upodobnione do poprzednich. Politykoróbstwo i tym razem wykazało swoje zgubne skutki, dzięki czemu poszczególne wagi (specjalnie lżejsze) reprezentowane są, rzecz jasna, raczej przez formalnych mistrzów.

Tegoroczne zawody mistrzowskie uważać należy za wspaniały sukces poznańczyków, których klasa była imponująca. Zawodnicy okręgu poznańskiego rozporządzają doskonałym przygotowaniem lekkoatletycznym, techniką, siłą ciosów i ruchliwością. Słusznie tedy się stało, że cztery kategorie wag obsadzili oni swoimi zawodnikami (wyjąwszy lekką, której reprezentację należałoby bezsprzecznie oddać Wendenmu), podczas gdy reszta miejsc podzieliли się łodzianie i górnoślązacy.

Zawodnicy górnoślązacy — to materiał naogół dość jeszcze surowy, aczkolwiek bardzo uzdolniony, twardy i ambitny; ustępuje on jednak znacznie poznańskiemu pod każdym względem.

Ze wagi: półciężka i ciężka obsadza łodzianie — było rzeczą do przewidzenia, tembardziej, że przeciwnicy Gerbicha i Konarzewskiego nie mogli być poważnie brani pod uwagę.

Wśród zawodników poznańskich na czoło wybijał się Ertmański, którego spokój, styl, technika doskonała siła ciosu wykazywały dobrą kondycję tego boksera.

Arski, m. wagi półśredniej — dobry — niepotrzebnie kokietuje trybunę.

Majchrzycki mistrz wagi lekkiej — zawodnik młodzieńki, dysponujący ładną techniką (nóg) by. by sę niewątpliwie potknął o Wenedgo.

Iwański, mistrz wagi lekkiej — stary rytniarz, zaprezentował się ładnie.

Wśród zawodników górnośląskich na czoło wysunąć należy Górnego, (Boxenklub), który tak pod względem technicznym jak i fizycznym zaprezentował się bardzo okazale.

Na czoło młodych bokserów łódzkich wysunąć bezsprzecznie należy Pietraszka (Krusche Ender), Zajdla („Union”), na których widoczny jest olbrzymi postęp. Szczególnie mile rozczarował Zajdel, który pierwszego dnia, po ciężkiej przeprawie, z kwitkiem odprawił twardego przeciwnika Wieczorka (B. K. S. — Król. Huta).

Gerbich — mistrz wagi półciężkiej — nie wrócił jeszcze do dawnej formy. Brak zdecydowania i celności ciosów dał się bokserowi temu szczególnie mocno odczuć w walce w drugim dniu z Jokelem (Boxenklub — Król. Huta). Mimo, iż zawodnik ten już po 2 minutach był kompletnie niezdolny do dalszej walki — Gerbich nie może się zdobyć na decydujący cios, dzięki czemu Jonel, nawpół omdlały tacza się na ringu przez pełne 3 rundy.

Konarzewski — nie pokazał swej klasy, dzięki czemu Jokeł, nawpół omdlały tacza się jednej minucie pada sknoktutowany.

Wyniki przedbojów (I dzień zawodów) przedstawiają się następująco:

Waga piórkowa: Iwański („Warta — Poznań) — Wochnik (Boxenklub — Król. Huta). Obydwaj dysponują świetną techniką i walczą w morderczym tempie, którego ofiarą pada w II rundzie Wochnik. Górnoślązak w fazie tej stosuje wspaniałą obronę. W trzeciej rundzie jest stanowczo lepszy Wochnik.

Zwycięza na punkty Iwański.

Waga półśrednia: Wieczorek (B. K. S. — Król. Huta) — Zajdel (Union). Pierwszy — lepszy technicznie, drugi — fizycznie dobrze rozwinięty, dysponuje silnym nadzwyczaj ciosem.

Zwycięza zasłużeń na punkty Zajdel.

Waga półciężka: Gerbich (Krusze — Ender) — Wiśniewski („Warta” — Poznań). Gerbich technicznie lepszy, Wiśniewski — wytrzymały nadzwyczaj, ostrożny, dysponujący potężnym ciosem rzadko daje się wciągnąć w walkę z Gerbichem.

Zwycięza na punkty Gerbich.

Waga lekka: jedną z najciekawszych walk było bezsprzecznie spotkanie Majchrzycki („Warta — Poznań) — Gawlik (Boxenklub — Król. Huta). Pierwszy — wspaniały technik, drugi — krępy muskularny zawodnik, którego każdy cios byłby zabójczy. Technika zwycięzcy jednak. Wszystkie ciosy Gawlika mijają cel, podczas gdy uderzenia Majchrzyckiego stale trafiają górnoślązaka.

Zwycięza na punkty Majchrzycki.

Program drugiego dnia rozpoczął się spotkaniem wagi muszej między Moczkiem II („Sokół” — Katowice) a Szulcem („Unja” —

Poznań). Spotkanie to nacechowane jest niskim poziomem technicznym.

Zwycięza silniejszy Moczko II, zdobywając tytuł mistrza Polski wagi muszej.

Spotkanie w wadze koguciej między Górnym (Boxenklub — Król. Huta) a Wojtysiakiem kończy się pewnym zwycięstwem pierwszego, którego przewaga utrzymuje się od początku do końca walki. Mistrzem Polski zatem wagi koguciej zostaje Górny.

Walka między Iwańskim i Pietraszkim (Krusze — Ender) należy do bardzo ciekawych. Iwański — szybszy i technicznie lepszy. Pietraszek — silniejszy. Mistrzostwo Polski wagi piórkowej pozostaje w rękach Iwańskiego.

Majchrzycki, wskutek nadwyżki w wadze Lewandowskiego, uzyskuje bez walki tytuł mistrza w wadze lekkiej.

W spotkaniu wagi półśredniej między Arskim („Warta” — Poznań) i Zajdlem (Union) pierwszy wykazuje znaczną przewagę techniczną, która przechyla szalę zwycięstwa (na punkty) na korzyść poznańczyka. Tytuł mistrza Polski wagi półśredniej przypada słusznie w udziale Arskiemu.

Walka między Ertmańskim („Warta — Poznań) a Gruszką („Sokół” — Król. Huta) nie jest ciekawa, ze względu na zupełną wyższość pierwszego. Już na początku II rundy Gruszka, po otrzymaniu uderzenia w nos — kapituluje. Mistrzem Polski wagi średniej zostaje Ertmański.

Spotkanie między Gerbichem (Krusze — Ender) a Jokelem (Boxenklub) — nieciekawe. Mimo zupełnego wyczerpania przeciwnika — Gerbich nie może decydująco pokonać nawpół omdlałego przeciwnika.

Tytuł mistrza Polski w wadze półciężkiej uzyskuje Gerbich.

Walka między Konarzewskim („Union”) a Heljaszem („Warta” — Poznań) kończy się k. o. drugim już po jednej minucie.

Mistrzostwo Polski wszystkich wag zatrzymuje nadal Konarzewski.

Sędziował w ringu p. Strzeszewski.

D.—t.



Ertmański (Warta)  
mistrz wagi średniej 1926 r.

Podczas zawodów pierwszego i drugiego dnia odbyły się spotkania towarzyskie Wende — Ran i Wende — Lewandowski. W obydwu spotkaniach uzyskuje gładkie zwycięstwo Wende.

Walki powyższe były nadprogramowe, z powodu niedopuszczenia obu wspomnianych zawodników do mistrzostw Polski rzekomo na skutek nierozegrania mistrzostw okręgu Warszawskiego w terminie do 1-go maja, ustalonym przez PZB, aczkolwiek od powyższej zasady uczyniono dla Łodzi wyjątek, która rozegrała swoje mistrzostwa 2 i 3 maja.

Wende zatrzymał tytuł mistrza swego okręgu w-over dla braku zgłoszeń w tej wadze, natomiast zawodnicy w innych wagach nierozegrawszy z przyczyn znanych (13 maj) mistrzostw nie zostali przez okręg Warszawski zgłoszeni na mistrzostwa Polski.

Przeciwko niedopuszczeniu Wenedgo okręg Warszawski założył energiczny protest — żądając powtórzenia mistrzostw w wadze lekkiej.

# WARSZAWSKA POLONIA WE LWOWIE

Przyjazd Polonji do Lwowa przypomina miomowoli Jej zeszlóroczną bytność. Jak i w roku ubiegłym przewidywano ciekawą walkę i wyniki — dla miłośników sportu piłkarskiego. Nie zawiedli się.

Teżoroczny przyjazd Polonji jeśli nie zadowolnił niektórych w grze lub wyniku, nie był pozbawiony sensacji.

Szanse Polonji nie upoważniały poniekąd do optymistycznych przypuszczeń i przewidywań — wobec jej ostatnich wyników w Warszawie.

Pogoń przechodziła okres spadku formy, — co w ubiegłą niedzielę dało możność „przemyskiej Barcelonie” urwanie mistrzowi jednego punktu.

Liczono się z możliwością wygranej Pogoni po ciężkiej walce i niewielką różnicą punktów. Tymczasem? Pogrom 5:1!

Dlaczego?

W przeddzień Polonja gładko rozprawiła się z Hasmoneą 3:0, co wzmocniło jej szanse na dzień następny. Jakie są przyczyny porażki?

Drużyny w rodzaju Polonji — przebojowe, bez jednak ustalonego systemu gry są bardzo wpływowe na nastrój boiska. Nie mając t. zw. „morale” załamują się łatwo pod wpływem obecnej publiczności — gra staje się chaotyczna, bez myśli i kombinacji, — gdy publiczność sprzyja i dopinguje drużynę — może ona dokazać bardzo wiele — zwłaszcza tak ambitna jak Polonja.

Niemozna się dziwić — nastrojowi publiczności lwowskiej — jest on zrozumiały i zupełnie naturalny; dodajmy do tego wyższość techniczną i taktyczną Pogoni i w sumie wypadnie nam 5:1

Polonja — Hasmonea 3:0 (0:0).

Polonja: Jaworski, Miączyński, Bułanow II, Maderski, Loth I, Loth IV, Zimowski, Tupalski, Ałaszewski, Hamburger, Bułanow I.  
Hasmonea: Arnold; Redler, Birnbač; Schneider, Horowitz, Fleischer; Hoch, Mahler, Wolfstahl, Parness, Werter.

Hasmonea zaczyna i z miejsca gości na polu karnem Polonji. W 3' Bułanow zawinia róg, którego Hasmonea nie wykorzystuje. Gra toczy się aż do 10 minuty na połowie gości, wszelkie jednak ataki biało-niebieskich, kończą się na obronie Polonji. W 9' uzyskuje Hasmonea drugi róg, który również mija bez skutku. Zkolei Polonja grając przeważnie prawą stroną, przeprowadza kilka pięknych „pociągnięć”. Pierwszy róg do Hasmonei, bity dobrze przez Zimowskiego, łapie przytomnie Arnold. W okresie tym odznacza się Ałaszewski, dobrmi i ostremi strzałami oraz napad Hasmonei swą nieudolnością i zupełną apatią. W 26 i 27', znów mijają bez skutku dwa rogi przeciw Polonji. Również i Polonja nie wykorzystuje rogu w 35'. W 38' strzela Mahler z bliskiej odległości w... aut. Następnie bije Tupalski w 42' pięknie rzut wolny, który Arnold przytomnie bronni. W 44' zdobywa Ałaszewski prawidłową bramkę, której sędzia nie widzi. W ostatniej minucie bije Ałaszewski rzut karny za „faul” Schneidra, który likwiduje Arnold, łapiąc pięknie strzeloną w róg.

Po pauzie obraz gry zupełnie się zmienia. Polonja przyzwyczajwszy się do obcego boiska, atakuje ustawicznie, Hasmonea zaś, w ataku której ruchliwość jakby zamarała, ogranicza się do obrony. Ataki inicjuje przeważnie Loth I. Około 15' załamują się tyły Hasmonei, dotychczas grające bez zarzutu. Polonja zdobywa 3 bramki przez Tupalskiego, Hamburgera i Zimowskiego w 15, 16 i 19 minucie. Hasmonea próbuje uzyskać bramkę, jednak wszelkie jej zakusy niweczy doskonały Bułanow. Ostatnie minuty gry należą do Polonji, która niewykorzystuje szeregu pozycji podbramkowych. Stosunek rogów 5:5.

Sędziował p. Budzianowski. Publiczności około 2.000.

Pogoń — Polonja 5:1 (2:0).

Polonja w składzie z soboty, Pogoń bez Kuchara, Giebartowskiego i Gulicza.

Zaczyna Polonja, Pogoń odbiera piłkę. Gra przenosi się na połowę gości. Fichtel bije wolny i pierwsza bramka siedzi w 3 m. Bramkarz Polonji Jaworski nie ruszył się nawet, strzał był jednak do obrony. Gra toczy się dalej w żywym tempie. Ujawnia się nieudolność obrony gości, która w meczu z Hasmoneą była bodaj najlepszą częścią drużyny.

Atak Pogoni pracuje nadal sprawnie i kombinacyjnie. Akcją jego doskonale kieruje 17-letni Timmer — środkowy. O Polonji nie można tego powiedzieć, jeżeli jej ataki dochodziły do bramki miejscowych, to brakowało wykończenia i strzału. W 39 minucie drugą bramkę dla Pogoni zdobywa dr. Garbien.

Po przerwie Pogoń naciska. Obrona gości nie jest w stanie przeszkodzić i unicestwić ataków gospodarzy a bramkarz Polonji Jaworski nie mógł obronić swej świątyni przed strzałami „poganiaczy” a zwłaszcza dobrze usposobionego Garbienia.

W drugiej minucie Bacz „referuje” trzeci goal dla Pogoni.

Goście inicjują szereg ataków uwięzionych sukcesem częściowym w postaci ostrych i celnych strzałów do bramki — Fichtel dobry w tym dniu „trzymał” pewnie te bomby. Dalsze ataki Pogoni „uwidaczniają” się w bramkach zdobytych przez Garbienia w 9 i 15-ej minucie. Ostatni punkt zawiął coprawda Bułanow II. Pół godziny do końca a miejscowi prowadzą 5:0. Polonja próbuje nadal zyskać utracony „teren” — dzięki brakowi łączności w ataku akcje jednak jej nie przynoszą rezultatu i kończą się na polu karnem gospodarzy, bądź na rogach.

Dopiero na 3 minuty przed końcem Bułanow I uzyskuje dla Polonji punkt honorowy.

Rogów 6:6. Sędziował p. Schargel naogół poprawnie.

Widzów uzbierało się ponad 2000 osób.

## OTWARCIE PRYZYSTANI I ZAWODY PŁYWACKIE VARSOVII

W niedzielę, 6 b. m., otworzyli harcerze swoją przystań wiosłarską w porcie Czerniakowskim (Solec 2a). Teren nieduży coprawda lecz początek zrobiony — to najważniejsze. Obok przystani na lądzie — dwa korty tenisowe.

Poświęcenia przystani dokonał ks. Mauersberger. Po uroczystościach otwarcia odbyły się zawody pływackie.

Nie możemy nie podkreślić tu z całym uznaniem wysiłków i pracy organizatorów. Najmłodszy klub wiosłarski i pływacki w dniu oficjalnego zetknięcia się z wodą urządza pierwsze zawody pływackie w stolicy w bież. sezonie. Co najważniejsze — wśród obszernego programu zawodów parę biegów dla niestowarzyszonych.

Z licznego zastępu pływaków wyróżnić należy p. Pencillę — o dobrych warunkach fizycznych i niezłe sprecyzowanym trudgenie i p. Sobiszewskiego — dobrego taktyka.

Torów na stojącej wodzie — cztery, długości 50 mtr. Poza drobnymi niewygodami dosyć prowizorycznych urządzeń organizacja zawodów poprawna. Szwankowało nieco informowanie publiczności.

Wyniki techniczne:

100 mtr. nawznak: 1) Tratt K. W. W. 1:44'9, 2) Lechowski W. T. W., 3) Heinrich A. Z. S.

300 mtr. dla niestowarzyszonych po 2-ch przedb.: 1) Pencilla 5:38" (w przedbiegu 5:23'4), Siwicki, 3) Fijała, poza konkursem Matysiak (A. Z. S.) — 5:14'6, rekord polski.

Czas p. P. na polskie stosunki b. dobry. Po przejściu na cawła — powinien swój czas jeszcze znacznie obniżyć.

400 dla pań st. dow. — próba pobicia rekordu nie powiodła się.

P. Trattowa — 8:30'9 w. over.

100 mtr. klasycznym — po 2-ch przedb.:

1) Semadeni A. Z. S. 1:40'2, 2) Kotkowski A. Z. S. 1:44'8, 3) Prywes Ascola.

100 mtr. dla niestowarzyszonych po 2-ch

przedb.: 1) Skwarski 1:37'2, 2) Chociński 1:41, 3) Kriech. Czas słaby.

50 mtr. st. dowol. po 2-ch przedb.: 1) Matysiak A. Z. S. — 38"8 (w przedb. 36"1), 2) Wajsberg W. T. W. o 2 mtr., 3) Chomętowski (Pol.). M. wygrał pewnie, tracąc dużo czasu na nieumiejętnym zachowaniu kierunku. Nie spodzianką była poniekąd porażka inż. Seweryńskiego W. K. W. — (4-e miejsce). Wszyscy zawodnicy płyną cawlem. Zwycięzca za bardzo nerwowo i szarpie.

400 mtr. dla niestow.: 1) Sobiszewski 9:21'7 (po 2-ch przedb.), 2) Pietkiewicz o 1 mtr., 3) Smoderek 9:35'9.

Walka b. zacięta do końca. Siły równe. Na mecie między pierwszym i ostatnim 3-4 mtr. różnicy. P. Sobiszewski wygrał dzięki doskonałej taktyce, umiejętnie rozkładając siły i wygrywając na ostatniej 50-ce mimo nieprzewidywalnych danych fizycznych.

1000 mtr.: 1) Tratt K. W. W. 20:21'8, 2) Moryc A. Z. S. 20:56'8, 3) Siwicki W. T. W.

Tratt wysuwa się na czoło po 4-tym nawrocie i wygrywa pewnie.

Ze znanych nazwisk — jedynie może na Matysiaku znać trening i postępy od ub. sezonu.

Pocieszającym objawem jest obecność na starcie klubu kl. C. Ascoli. Widać że kierownictwo tego klubu widzi i inne sporty poza piłką nożną.

Turniej tenisowy odłożono z powodu deszczu. Publiczności (wstęp bezpłatny — też szczęśliwy pomysł organizatorów) niedużo.

Emte.

### Otwarcie przystani WKW

W niedzielę odbył się uroczyste otwarcie przystani Wojskowego Klubu Wiosłarskiego.

Deszcz i niepomyślny wiatr uniemożliwiły urządzenie projektowanych zawodów żeglarskich.

Odbył się podobno chrzest paru łodzi i wycieczka statkiem.

Blizszych szczegółów nie możemy niestety podać gdyż otrzymaliśmy zaproszenie wstępu dopiero z pocztą wtorkową.



Na zawodach pływackich „Varsovi” p. Trattowa usiłowała pobić rekord polski na 400 m.

## LEKKA-ATLETYKA

## WARSZAWA

## Kobiece zawody eliminacyjne

Zawody te, urządzone na boisku A. Z. S-u w parku Skaryszewskim, minęły się zupełnie z celem. Słowo eliminacja w tytule należy rozumieć w sensie pozbawienia ich zainteresowania jak ze strony nielicznych widzów tak i w dużym stopniu zawodników (zawodniczek).

Ponieważ miały to być eliminacje do zawodów w Göteborgu ale dopiero w sierpniu r. b. — więc czasu jest kawałek. Poza dwoma zawodniczkami z Warszawianki, jednej z Makkabi, no i AZS-em nikogo więcej.

Ani publiczność ani tem niemniej organizacja i nastrój pogodny nie dały wrażenia zawodów poważnych, nie dodały nic do rutyny zawodów startujących.

Eliminacje te trwały dwa dni 5 i 6 b. m. łącznie z zawodami dla klubów kl. B i C, które omówimy na innym miejscu.

Wyniki, poza znanym rekordem światowym p. Konopackiej w rzucie kulą, nie dały niespodzianek.

60 mtr. H. Woynarowska 8'8, S. Chrópczałowska o 1 $\frac{1}{2}$  mtr.

100 przez płotki: H. Woynarowska 15'8, H. Jabłczyńska o 2 mtr.

dysk: 1) H. Konopacka 32'22 (oczywiście!), 2) Miłobędzka 25'15, poza konkursem p. Rittnerówna (Makkabi) 24'68.

1000 mtr.: 1) Warecka (Warsz.) 3:46'8 rekord polski, 2) Wiczorkiewiczówna (A. Z. S.) o 4 mtr.

Warecka z „cieniem” Wicz., wydusiła nowy rekord zresztą dosyć swobodnie; z Wiczorkiewiczówną „będą ludzie” — biegła ona pierwszy raz na ten dystans i minęła celownik również poniżej starego rekordu (3:48'1).

Skok wdał: 1) Woynarowska 4'40, 2) Jabłczyńska 4'29, 3) Szafirówna (Warsz.) 4'28.

Jabłczyńska stale dodaje do swego wyniku po parę centm. i to tyle co i Woyn., więc jest zawsze „pewną drugą”.

Rzut kulą: 1) Konopacka 8'46, poza konk. 8,59 (rek. świat.), 2) Miłobędzka 6'62.

250 y. płaski: 1) Woynarowska 13'', 2) Chrópczałowska o 1 mtr., pierwszy rekord na tym, niebieganym dotąd dystansie.

Rzut oszczepem: 1) Miłobędzka 18'69, 2) Rittnerówna (Mak.) 17'20.

Skok wdał z miejsca: 1) Miłobędzka 2'16, 2) Szafirówna 2'17.

250 mtr.: 1) Woynarowska 40'2, 2) Aleksandrowiczówna 41'3.

Na tym punkcie zawody eliminacyjne wyczerpano. Może na II-gich lub III-cich zobaczymy naprawdę zawodniczeki wszystkich klubów kobiecych na starcie i będziemy mogli wtędy powiedzieć więcej o poziomie kobiecjej lekkiej atletyki w Polsce.

## Zawody W. O. Z. L. A dla klubów kl. B i C.

Pomysł godny poklasku, zachęty i... częstego powtarzania. Ufundowanie pucharu przez A. Z. S. dla zwycięskiego klubu w ogólnej punktacji (3, 2, 1) przyczyniło się jeszcze bardziej do subtelnej walki między współzawodnikami nie tylko tymi pierwszymi ale i tymi z końca.

Na starcie około 40-stu zawodników z 5 klubów klasy B i C.

Zwyciężył w ogólnej punktacji klub klasy C — Ascola — 18 pkt., Makkabi (kl. B) — 15 pkt., ZAWF — 14, Głuchoniemi — 7 Orzeł 1.

Szkoda, że nie widzieliśmy jeszcze więcej klubów — przedewszystkiem „Skry” stolecznej, z prowincji — nikogo. Wyniki osiągane jeżeli nie dobre, lub bliskie rekordów — to w każdym razie nie przesadzone. Klub posyłający swych zawodników na start mógłby mieć szanse zdobycia miejsca i dałby świadectwo swej żywotności.

Coprawda organizacja nie zadowolniła. Skocznia do skoków wżwyż dokompletowana przy pomocy materacy i siana nie była dosyć miękka. Zawodnicy mogliby coś o tem powiedzieć. A co by było gdyby na boisku nie było siana?

Niezbyt szczęśliwe ułożenie programu i startowanie tych samych zawodników do wielu konkurencyj wytworzyło przerwy i obniżyło wyniki. Deszcz zresztą rozemoczył nieco bieżnię i przerzedził publiczność do minimum.

1000 mtr.: 1) Hirs, Asc., 2:56'4, 2) Wrocławski Gł., o 20 mtr., 3) Kratka, Asc.



Rittnerówna czołowa lekko-atletka „Makkabi”

Skok wżwyż: 1) Rosenberg, Asc., 157, 2) Sochaczewer, Asc., 151, 3) Bierzwiński, ZAWF, 144 (148 w rozgrywce).

Skok wdał: 1) Pasmantier, Mak., 5'22, 2) Bierzwiński, ZAWF, 5'02, 3) de Laurans, Orzeł, 4:94'5.

100 mtr. — po trzech przedbiegach: 1) Braude, ZAWF, — 12:4, 2) Falinower, Asc., o pierś, 3) Kielson.

3000 mtr.: 1) Kratka, Asc., 10:25'8, 2) Kurzyna II, Głuch., o 30 mtr., 3) Pelowski, Mak.

300 mtr., finał po 2-ch przedb.: 1) Falinower, Mak., 2) Braude, ZAWF., 3) Hirs, Asc.

Dysk: 1) Pasmantier, Mak., 28:14, 2) Braude, ZAWF., 24:01, 3) Proszower, ZAWF., 23:31, poza konk. p. Grankowski z praskiego oddz. straży ogniowej 29'94.

Kula: 1) Kurzyna II, Gł., 8'76, 2) Pasmantier, Mak., 8'36, 3) Mirkowicz, Mak., 7'90, poza konk. Grankowski 9'79.

## POZNAŃ

## Polonia — Centr. Wojsk. Szkoła Gim. i Sportu

Ciekawy mecz lekko-atletyczny przyniósł nielada sensację — dwa nowe rekordy i to jeden bardzo przestarzały — rekord skoku wżwyż.



Podczas zawodów Tow. Eugen. drużyny Polonii i Warszawianki rozegrały mecz »hazeny« z wynikiem 3:2 dla Polonii.

O ile naogół można się było spodziewać zwycięstwa Polonii, zwycięstwa wywalzonego z niedużą różnicą punktów, o tyle dobra forma Fryszczyzna i zwycięstwo w biegu rozstawnym 4 × 100, przechylające szalę na stronę Warszawiaków dosyć wyraźnie — było poniekąd niespodzianką.

Wszystkie konkurencje były rozgrywane przy wielkim napięciu jak zawodników, tak i publiczności. Z wyników widocznym jest, że o każdy punkt walczoneo zajadłe. Gwiazdy wschodzące — Fryszczyn i Sikorski nie zawiodły. Poza rekordami — wyniki doskonałe wskazujące na stałą formę zawodników Szkoły jak i Polonii (Stadjon Nr. 22) i będące zapowiedzią trwałych postępów i nowych rekordów. Polonia wygrała mecz w stosunku 44:34 pkt.

Wyniki techniczne są następujące:

Bieg 100 m.: 1) kpt. Dobrowolski (S) 11,1 sek., 2) Rothert (S) 2 m., ztyłu, 3) Korolkiewicz II (P) 3 m., ztyłu.

400 m.: 1) Rothert (P) 52 sek., 2) Korolkiewicz II (P) 5 m., ztyłu, 3) Meyro (P) m. za drugim.

1,500 m.: 1) Łukaszewicz (P) 4 min. 21 sek., 2) Szelestowski (P) 80 m., 3) Meyro (P).

110 m. z płotkami: 1) Cejzik (P) 17,5 sek., 2) Adamczak (S) 8 m. za pierwszym, 3) Dobrakowski (P) 1 m. za drugim. Poza konkuresem Kozubski 2 m. za pierwszym.

4 × 100 m. bieg rozstawni: 1) Polonia 45,3 sek. (rekord polski pobity o 0,1 sek.) — Skład drużyny Korolkiewicz II, Cejzik, Korolkiewicz I, Rothert, 2) Szkoła 1,5 m. wtył, 3) Polonia ((II drużyna).

Skok wżwyż: 1) Fryszczyn (P) 1,80 m. (rekord polski), 2) Cejzik (P) 171 cm., 3) kpt. Dobrowolski (S) 171 cm.

Skok wdał: 1) Sikorski (P) 6 m. 42 cm., 2) Fryszczyn (P) 6 m. 12 cm., 3) sierż. Zağacki (S) 5,95 m.

Skok o tyczce: 1) Chor. Adamczak (S) 3,43 m. 2) sierż. Ostałowski (S) 2,93 m., 3) Fryszczyn 2,93 m.

Rzut dyskiem: 1) por. Baran (S) 41,95 m., 2) Cejzik (P) 38,67 m., 3) chor. Adamczak (S) 36,38 m.

Rzut kulą: 1) por. Baran (S) 12,15 m., 2) Cejzik (P) 11,92 m., 3) sierż. Urbański (S) 11,58 m.

Rzut oszczepem: 1) kpt. Dobrowolski (S) 49,10 m., 2) sierż. Ostałowski (S) 48,24 m., 3) sierż. Urbański (S) 47,01 m.

Rzut motem: 1) Cejzik (P) 28,73 m., 2) por. Baran (S) 28,12 m., 3) sierż. Janicki (S). Poza konkursem Cejzik rzucił 29,78 m.

## GÓRNY-ŚLĄSK

Jedną z najciekawszych imprez sportowych na Górnym Śląsku był wielki bieg sztafetowy Królewska Huta — Katowice (8800 m.) urządzany przez GOZLA o puchar „Gazety Ludowej”. Trasa podzielona była na etapy, wynoszące kolejno 3000 m., 2 × 1600 m., 2 × 800 m., 2 × 400 m. i 200 m. i biegła po mokrej od deszczu brukowanej drodze, stąd ciężkiej dla zawodników.

Do biegu stanęło 13 drużyn, między innymi Cracovia, która zwyciężyła głównie dzięki ładnemu biegowi 3 ostatnich zawodników — Irblicha, Lubaczewskiego i Nowosielskiego w czasie 25:51,4, 2) Rozdzień — Szopienice, 3) Ruch (Wielkie Hajduki).

## KRAKÓW

Mecz lekkoatletyczny Wisła — AZS — urządzony staraniem Wisły na jej własnym boisku dał zwycięstwo gospodarzom w stosunku 37:23.

Z lepszych wyników zanotujemy dwa rekordy okręgu. Odradzający się Ziffer (Wisła) 1500 mtr. 4 m. 25'8 i rozstawni 3 × 1000 — zespół Wisły w czasie 9'05”.

## LWÓW

We Lwowie odbyły się mistrzostwa lekkoatletyczne młodzików. Z lepszych wyników warto zanotować: 100 m. — Pawłowski 12 sek., 400 m. — 1) Kawa 56,8; 5000 m. — 1) Bernas 17:28,8; skok wżwyż — Wójcik; 1,58 m. wdał — Strzelecki 5,52. Kula — Puchalski 10,36; dysk — Puchalski 31,83. Naogół wyniki dość słabe.

# PIŁKA NOŻNA

## Warszawa

Wyjazd Polonii do Lwowa oraz przerwa w mistrzostwach kl. A spowodowały, że ostatnia niedziela w samej Warszawie nie obfitowała w emocjonujące widowiska piłkarskie i jedyną emocją dla żądnego wrażeń warszawiaka było oczekiwanie na wynik meczu Polska — Czechosłowacja w Krakowie, i Pogoń — Polonia we Lwowie.

Odbyły się jedynie rozgrywki o mistrzostwo kl. B. Z oglądanych w sobotę i niedzielę drużyn B-klasowych I grupy najkorzystniej stosunkowo przedstawia się obecnie Sarmata, która bardzo słaba na początku sezonu, poprawiła ogromnie swój poziom gry w tak krótkim czasie. Drużyna ta, szybka i wytrzymała dzięki dobremu przygotowaniu lekkoatletycznemu wszystkich prawie graczy, dostała się w tym roku do kl. B prawie przypadkiem, jednak grą swoją i wynikami dowiodła, że jest ważnym przeciwnikiem dla każdej drużyny B-klasowej. Dużą jej zaletą jest także dobre zgranie wszystkich linii drużyny, co niestety rzadko się spotyka u najlepszych nawet zespołów. W sobotę ostatnią odniosła Sarmata ładne zwycięstwo nad wojskową Pogonią 4:1 (1:1). Gra ładna i interesująca nie wykazała wprawdzie wybitnej przewagi zwycięzców, jednak akcje ich ataku były skuteczniejsze i niebezpieczniejsze, niż wypadły Pogoni.

W niedzielę odbył się mecz Ruchu z Radomianką, oczekiwany z tem większym zainteresowaniem, że Ruch, po kilku „potknięciach” się, w razie przegrania tego meczu nie mógłby nawet marzyć o dojściu do finału, a co zatem idzie — o dostaniu się do kl. A. Jednak Ruch pokazał swym zwolennikom, zarówno jak i przeciwnikom, że do tego nie dojdzie, i że nie mylili się ci, którzy mimo kilku niepowodzeń, twierdzili, iż Ruch jest drużyną twardą. Tym razem Ruch grał rzeczywiście twardo i ambitnie, choć nie była to gra piękna. Ruch, grając po utracie ciężko kontuzjowanego (zresztą zupełnie przypadkowo) Grabczaka w 10-ciu, grał nerwowo wprawdzie, ale jednocześnie „z nerwem” i to zapewniło mu zwycięstwo. Radomianka okazała się drużyną dobrą technicznie i zupełnie równą, bez słabych punktów. Atak przeprowadził kilka ładnych kombinacji, strzały jednak rzadko były groźne. W Ruchu lewa strona ataku z ruchliwym Klimkiewiczem lepsza była od prawej, w której Suchorzewski zbyt mało się ruszał i wstrzymywał akcję zbyt czynnym „kiwaniem”. Fert wraca do swej dobrej formy, pracowicie grali Gelicki i Berkowski. Również lepszym od swego zwykłego poziomu, i zwłaszcza wyjątkowo ruchliwym okazał się Pośłada w bramce. Bramki zdobyli: Klimkiewicz (2) i Prokopowicz. Sędziował b. dobrze p. M. Walczak.

W czwartek Polonia komb., pozbawiona graczy, będących z repr. Warszawy we Lwowie, zwyciężyła Makkabi 3:2 (1:1). Gra równorzędna, przyczem Makkabi prowadziła. Sędzia p. Matejak podyktował 2 karne dla Polonii, wyzyskane przez Ałaszewskiego i 1 dla Makkabi, z którego zdobył bramkę Zelcer. Sama gra nieładna, obfitowała w olbrzymią, jak na mecz towarzyski, ilość obustronnych fauli.

Z innych meczów: Skra (patałachy) — Polonia III 1:0. Bramkę zdobywa Radzikowski z druż. „przyszłości”. Polonia nie wyzyskała karnego. Leśja — Orkan 7:5, wynik słaby wskutek błędów bramkarza Legji, Warszawianka II — Szkoła Podchorążych 5:3 (5:1).

## Wilno

Ostatnie rozgrywki mistrzowskie wyjaśniły nareszcie nieco sytuację w naszym okręgu i można z całą stanowczością twierdzić, że tytuł mistrza Wileńskiego okręgu przypadnie albo WKS 1 p. p. leg. albo SS. Wilja. Oba kluby te mają równą ilość punktów straconych, podczas gdy dotychczas kroczący na czele tabeli 42 p. p. z Białegostoku potknął się wreszcie na występie w Wilnie. Mecz ten, od którego wiele się spodziewano, odbył się w niedzielę, ściągając wcale sporą ilość widzów. Do gry stała 42 p. p. widocznie speszony obcem środowiskiem, nieobyty z twardym gruntem i 1 p. p. leg. grający na własnym boisku i pełen woli zwycięstwa. Wkrótce po rozpoczęciu gry, prowadzonej w bardzo szybkim tempie, Krawczyk uzyskuje ładną główką pierwszą bramkę dla miejscowych, a w kilka minut potem Wróbel powiększa rezultat. Gra, może wskutek osłabienia w tempie. Goście zagrażają kilkakrotnie bramce 1 p. p. leg., jednak przytomny Lubarda

likwiduje wszystkie wypadki i wynik do przerwy nie ulega zmianie. Po pauzie pada bramka z wolnego dla gości i dwie następne dla gospodarzy ze strzałów Oświecimskiego i Wróbla. Wynik 4:1 (2:0). Stwierdzić należy, że 42 p. p. okazał się niedużo gorszym od przeciwnika w polu i przy większej dyspozycji strzałowej mógłby uzyskać dużo lepszy rezultat.

W przeddzień Wilja wygrała z Makabi 2:1 (0:1). Nie chciałbym dużo pisać o tej „rzeźni”, aby nie psuć opinii tutejszym drużynom, ale uważam za bardzo wskazane zwrócenie uwagi na „zawodowych rozbijaczy” — Kugla i Birnbacha. Dość powiedzieć, że pięciu graczy Wilji zeszło z boiska we krwi, z sińcami na nogach i rękach. Grę cechowało niezmiernie zdenerwowanie i jakieś chorobliwe podniecenie zarówno publiczności, jak i graczy, co przy wyraznej niedyspozycji sędziego musiało dać odpowiednie rezultaty. Krzyk, pogroźki, wymysły padały jeden do drugiego i sędze, że większość widzów odetchnęła z ulgą po końcowym gwizdku. Bramkę dla Makabi zdobył Zajdel, dla Wilji obie Nikolajew.

## Łódź

Przysłowiowy pech „Turystów” w okręgowych zawodach mistrzowskich spłatał i tym razem fioletowym przykry figiel. Oto gospodarze z ulicy Wodnej ulegli zupełnie niespodzianie drużynie nieprzedstawiającej obecnie jakiegokolwiek wartości sportowej — ŁTSG, któremu tym razem wybitnie w sukurs poszedł wyznaczony na te zawody sędzia p. Piotrowski (członek ŁKS-u).

Trudne naprawdę do zrozumienia jest postępowanie Łódzkiego Kolegium Sędziów. To

zarząd KS, który sobie trudu zadać nie umie, czy też niechce w obsadzaniu zawodów odpowiednimi sędziami. Zarzut niesumiennego wywiązania się z zadania zarządu KS poprzez możemy bardziej dobitnym faktem. Oto przeciw jednemu z członków KS od dłuższego czasu prowadzone jest dochodzenie dyscyplinarne za „przeszkobanie” natury bardzo poważnej. Oto sędziemu temu już dwukrotnie się przydażyło, że podczas prowadzenia przez niego zawodów, w barwach klubów prowincjonalnych, grywali bądź trener lub też inny piłkarz (ludzie bardzo w Łodzi popularni) jednego z najpoważniejszych zespołów miejscowych. Sędzia ów jednak nie uważał za stosowne zrobić z faktów tych użytku. Dopiero interpelacja w tej sprawie prasy łódzkiej zmusiła zarząd KS do wszczęcia dochodzenia, które jak się dowiadujemy, jest w toku. A mimo to nazwisko sędziego tego figuruje nadal w ostatnim komunikacie i arbiter ten prowadzi bardzo poważne zawody mistrzowskie.

Logiki w postępowaniu zarządu KS doszukać się trudno. Nie szukamy jej, przeto ograniczmy się jedynie na twierdzeniu, iż w państewku tem źle się dzieć zaczyna.

ŁKS — ŁTSG 5 : 2 (2 : 2). Zwycięstwo przypadkowe ŁTSG do „Turystów” narobiło u nas wiele wrzawy. Na porażkę fioletowych nikt nie liczył; tym niemniej nikt sędzię nie śmiał, że dotkliwa klęska „Turystom” zadana będzie przez zdemoralizowany zespół ŁTSG. Paradoksalne powiedzenie, jakoby najmocniejsi rywale ŁKS-u i ŁTSG — „Turyści” starali się o mistrzostwo dla ŁKS-u okazało się tym razem nawskroś życiowe, po porażce „Turystów” ŁKS znowu wypłynął na powierzchnię tabeli wyprzedzając fioletowych o jeden punkt.

Z niepokojem oczekiwano spotkania ŁTSG-ŁKS. Sądzone, iż i tutaj nastąpi niespodzianka, tembardziej, że przyjazd Herbstrajcha na zawody te był zapewniony. Niepewność trwała do końca pierwszej połowy. Dwum uzyskanym punktem przez ŁKS przeciwstawia ŁTSG również dwa gole ze strzałów Herbstrajcha, który zdradzał kompletny brak treningu. Różnica klasy drużyny ŁKS-u a ŁTSG była aż nazbyt widoczna, by nie wiedzieć, że druga połowa gry pewnie przypieczętowana zostanie zwycięstwem ŁKS-u.

Tak się też stało. ŁTSG wypompowany nie posiada już śladu „groźnego” składu i pada ofiarą morderczego tempa ŁKS-u, który uzyskuje dalsze 3 punkty. Sędziował słabo p. Fiedler.

„Union” — RTS „Widzew” 1 : 1 (1 : 0). Ordynarna gra zespołu robotniczego, który za wszelką cenę stara się uzyskać zwycięstwo. W pierwszej połowie więcej gry posiada „Union”, który w 35 min. uzyskuje 1 punkt. Lekka przewaga zielonych trwa i w drugiej połowie do czasu, kiedy ofiara brutalnej gry „Widzewa” — Fiedler II schodzi z boiska. Punkt wyrównujący dla „Widzewa” uzyskuje Strzelczyk w 44 min. Sędziował bardzo słabo p. Biro.

ŁKS — RTS „Widzew” 7 : 1 (4 : 0). Robotniczy zespół występował z 4 rezerwowymi i nie może się uchronić przed druzgoczącą klęską zadaną przez wspaniałe tego dnia grający zespół ŁKS-u.

Już od pierwszej chwili uwidacznia się zupełna przewaga ŁKS-u, która z małymi przerwami, trwa do końca gry.

Bramki dla ŁKS-u uzyskują: Jańczyk (2), Lange (2), Trzmiela, Miller i Cichecki — po jednej.

Punkt honorowy dla „Widzewa” zdobywa Strzelczyk.

Sędziował dobrze p. Rettig. Przedmecz rezerw zakończył się zwycięstwem ŁKS-u w stosunku 9 : 1.

Sędziował b. dobrze p. Szer.

## Górny Śląsk

Na Górnym Śląsku dobiegają końca mistrzostwa kl. A, w których najlepiej przedstawia się obecnie sytuacja Ruchu (Wielkie Hajduki); ostatnio drużyna ta zwyciężyła Pogoń katowicką 2:1 (2:0). Pogoń, pozbawiona Pazurka I, który wyjechał jako rezerwowi, na mecz Polska — Czechosłowacja, wystąpiła w składzie odmłodzonym, co w znacznej mierze wpłynęło na jej ładną w tym dniu grę, a nawet po pauzie widoczna by a przewaga drużyny katowickiej, której atak przeprowadził kilka ładnych kombinacji. Katowice 06 zwyciężyły mistrza z przed 3 lat — siemianowicką Iskrę, 6 : 1 (2 : 1)



panom z instytucji tej było chyba doskonale wiadome, że wybór sędziego na tak ważne zawody, jak „Turyści” — ŁTSG winien być paść na człowieka nie mającego żadnej styczności z zainteresowaniem w mistrzostwach klubami, tembardziej, że tegoroczna konkurencja między producentami zespołami jest szczególnie drażliwa.

A sędziów „apolitycznych”, t. zn. niezwiązanych z klubami u nas nie brak. Toć p. Marczewski, który dnia tego prowadził podrzędniejszą jakąś zawody na prowincji lub też p. Dancygier — zupełnie w tym czasie nieczynny — dawali stanowczo poważniejszą ręką, że tak poważny mecz poprowadzić potrafia bardziej obiektywnie, niż p. Piotrowski — członek ŁKS-u.

W miejscu tem jednak zastrzec się musimy, iż w stosunku do osoby p. Piotrowskiego odnosiliśmy się z całą lojalnością, tembardziej, że wymieniony zawsze dawał dowody zupełnego obiektywizmu i taktu, podczas prowadzenia najbardziej nawet ciężkich zawodów.

Tym razem jednak p. Piotrowski nie mógł sprostać zadaniu. Trudno. Każdego śmiertelnika musimy oceniać tylko miarą przeciętności. Od p. Piotrowskiego żądać możemy jedynie takiego postępowania, na jakieby się zdobyć mógł każdy przeciętny człowiek. Pan Piotrowski jest od lat kilkunastu czynnym graczem — ŁKS-u. Byłoby tedy rzeczą niesprawiedliwą, by od p. Piotrowskiego żądać przymiotów nie przeciętnych — p. Piotrowski sędziował tak, jak mógł i musiał, a przyczynę usunięcia bez wszelkich ostrzeżeń aż 2 graczy „Turystów” z boiska — był raczej brak „nieprzeciętności” — niżli zła wola nieprzeciętnego arbitra. (Do zawodów z ŁTSG — „Turyści” rozporządzali jednym punktem więcej niżli ŁKS).

Winić przeto p. Piotrowskiego nie możemy. Za przykry ten wypadek odpowiada wyłącznie

Ze spotkań piłkarskich zagranicą — Czechosłowacja grała jednocześnie na 3 frontach, wygrywając, jako reprezentacja państwowa, w Pradze z Węgrami 6:2 i z Polską w Krakowie, oraz jako reprezentacja Pragi w Budapeszcie, gdzie z reprezentacją tamtejszą przegrała 1:2. Poza to Victoria Žižkov grała w Subotica z tamtejszym MTK uzyskując wynik nierozstrzygnięty.

Mistrzostwa w Wiedniu nie przyniosły specjalnych niespodzianek. Z wyników ważniejszych Amateurs — WAC 3:1 (0:0); Floridsdorf — Slovan 2:1 (1:0); Wacker — Rapid 3:2 (2:1); Rudolfshügel — Hertha 2:1 (1:0).

Vienna grała w Zagrzebiu z Belgradzkim Klubem Sportowym, zwyciężając 3:2 (3:0).

## KOLARSTWO

### Włocławek

Dnia 6 czerwca przy licznie zebranej publiczności odbyły się torowe wyścigi kolarskie, zorganizowane przez tutejsze Tow. Kol. Z miejscowych jeźdźców w dobrej formie byli Różanski, który po rocznej przerwie świetnie się zaprezentował, Politowicz i Brzeziński. Nadspodziewanie dobrze przedstawił się Hajdo, uczeń Gimnazjum Ziemi Kujawskiej. Podkreślić należy, iż widoczny na nim jest znaczny postęp i ogólne wyrównanie klasy. Natomiast młody zawodnik, Kudliński zawiódł zupełnie. Goście zaś okazali się słabymi przeciwnikami.

Sekcja kolarska ruchliwego Rob. KS „Legja” w Krakowie zorganizowała w niedzielę ubiegłą bieg pieszo-kolarski (cyclopedestre) na przestrzeni 19.800 mtr. Trasa biegu prowadziła przeważnie przez wąwozy i ścieżki, rozmokłe

wskutek deszczów, wobec tego wyniki osiągnięte należy uważać za bardzo dobre. Zwyciężył Czech Wł. (Sokół — Zakopane) — 57 m. 45,8 sek. przed Krobotem (niest.) 58 m. 34,5 i Łaptasiem (niest.). Należy podkreślić liczny udział w tym biegu zawodników niestowarzyszonych. Zwycięzcy otrzymali żetony i dyplomy, przytem ostatni zawodnik, kończący bieg, otrzymał „nagrode zachęty” w postaci srebrnego żetonu. Organizacja zawodów bez zarzutu.

Kto raz korzystał z komunikacji  
powietrznej

## Polskiej Linji Lotniczej

zostaje jej stałym zwolennikiem  
szybkość — taniść — wygoda

Informujcie się:

**w Krakowie:**

Biurowisko Polskiej Linji Lotniczej,  
ul. Św. Anny 4, tel. 32—22.

**w Warszawie:**

Zarząd Polskiej Linji Lotniczej,  
Nowy Świat 24, tel. 9-00, 19-88.

**w Lwowie:**

Biurowisko Polskiej Linji Lotniczej,  
Hotel Georges'a, tel. 6—10.

**w Gdańsku:**

Lotnisko Wrzeszcz, tel. 415-31

## WYDAWNICTWA

*Podręcznik Gimnastyki*, L. M. Törnrgren, przełożyli H. Czechowiczówna i T. Dregiewicz, stron 520. Nakład Książnicy Atlas — Lwów — Warszawa, 1926.

W ostatnich czasach wydano kilka książek poświęconych sportowi, trzeba tedy wyrazić zadowolenie, że ukazała się książka poświęcona temu fundamentowi życia sportowego, jakim jest gimnastyka wychowawcza.

Zwrócono już w prasie specjalnej uwagę na to że podręcznik Törnrgrena jest nieco przestarzały. Zapewne, tak jest w istocie. Nauka wychowania fizycznego postępuje naprzód szparkami krokami i gimnastyka szwedzka dnia dzisiejszego nie odbywa się ściśle podług tego co podaje Törnrgren. Natomiast podręcznik omawiany posiada stałą wartość jako wykład szczegółowy t. zw. systemu szwedzkiego gimnastyki. i z tego względu jest źródłem, do którego winien sięgać każdy kierownik ćwiczeń ruchowych nie tylko po wiadomości historyczne ale i po materiał do programów na dziś.

W tłumaczeniu uwzględniono, podobno, nowe słownictwo gimnastyczne ustalone przez specjalną komisję wyłonioną w r. 1921 przez dawniejszą Radę Wychowania Fizycznego. Przy tej okazji niechże będzie wolno wyrazić trochę żalu a nawet zdziwienia, że nowe to słownictwo nie zostało dotychczas opublikowane. W. O.

KTO KUPUJE W FIRMIE

**M. ELLENBAND**

Skład przyborów fotograficznych  
Senatorska 22. — Tel. 34-29

ten ma prawo korzystać bezpłatnie z laboratorium oraz z fachowej porady.

**WAŻNE DLA Pp. AMATORÓW**

Redaktor: W. Denhoff-Czarnecki.

## RAKIETY I PIŁKI

TENNISOWE 1926 r.  
RENOMOWANEJ ANGIELSKIEJ FABRYKI  
SLASENGERS'A I STAUBA

TEL.  
32-33.

**BRACIA SERGIU**  
MARSZAŁKOWSKA Nr. 127  
POLECAJĄ W WIELKIM WYBORZE

**PALTA**

GUMOWE IMPREGNOWANE MĘSKIE  
I DAMSKIE. PELERYNKI DZIECIENNE.

TEL.  
77-75.



**WSZYSCY  
SPORTOWCY**

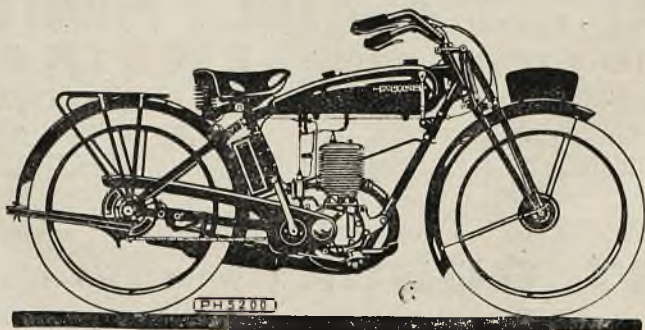
PRZYBYWAJĄCY  
ZBIOROWO DO  
WARSZAWY, ZA  
OKAZANIEM NI-  
NIEJSZEGO KU-  
PONU KORZY-  
STAJĄ Z 10% RA-  
BATU  
OD CENNIKA

**W HOTELU  
LUXEMBURG**

# PUCH

## MOTOCYKLE

## ≡ ROWERY ≡



PROSTE W KONSTRUKCJI,  
OSZCZĘDNE W UŻYCIU

PRZEDWszystkiEM

# TANIE

**AUSTRO-DAIMLER.** Wierzbowa róg Trębackiej, tel. 275-22.

**TANIE—TRWAŁE—ELEGANCKIE**  
dla codziennego użytku, gimnastyki i plaży

# OBUWIE

LUDOWE „PEPEGE”  
SPORTOWE „PEPEGE”  
TENNISOWE „PEPEGE”

„PEPEGE” POLSKI PRZEMYSŁ GUMOWY Tow. Akc.  
W GRUDZIĄDZU

**RADIO** — ODBIORNIKI —  
I CZĘŚCI SKŁADOWE

Wschodnia S-ka H. P.

Warszawa, ul. Widołk 3. — Tel. 182-51.

WIELKA WYPRZEDAŻ KOSZULEK FOOTBALOWYCH  
PO CENACH BARDZO NISKICH

DOM SPORTOWY „STADJON”

KRAKÓW, UL. GRODZKA Nr 26, TELEFON 15-96

4 ZŁOTE MEDALE „MAISON ORMONDE”

K. LIPIŃSKI — WARSZAWA

ul. Jasna Nr 5 (gmach Filharmonji), telefon 17—02.

Posiada na składzie największy wybór gotowych rowerów. Najdogodniejsze warunki kupna na raty. Najniższe ceny konkurencyjne. 2-letnia gwarancja na rowery. Cenniki i Katalogi na każde żądanie wysyłamy gratis.

UBIORY SPORTOWE NA ZAMÓWIENIE  
Z WŁASNYCH I POWIERZONYCH MATERJAŁÓW

**W. Chmurczyński**

Żórawia 26. Tel. 193-35.



WIDOKI,  
które jadę  
fotografować  
najlepiej się  
udają  
na błonach

# PATHE

ŻAĐAĆ WSZĘDZIE

# REKORD

POLSKI



POWINNIEN BYĆ  
USTANA WIANY  
PRZEZ POLSKIEGO  
SPORTOWCA TYLKO  
PRZY POMOCY  
POLSKICH ARTY-  
KUŁÓW SPORTO-  
WYCH

ŻAĐAJCIE  
ARTYKUŁY:

GIMNASTYCZ-  
NE LEKKO-  
ATLETYCZNE  
SPORTOWE

Najstarszej w Kraju wytwórni

**W. SZYMBORSKI I S<sub>ka</sub>**

WARSZAWA — BIELAŃSKA 5

TELEFON 298-38.



PIERWSZA  
W POLSCE

= FABRYKA =

RAKIET

I PRZYBORÓW  
TENNISOWYCH

K. PARAFIŃSKI

KRAKÓW,

UL. SŁAWKOWSKA 14.

Poleca swe pierwszorzędnej jakości fabrykaty.

□ □ CENNIK NA ŻAĐANIE. □ □

OD PÓŁ WIEKU POWSZECHNIE  
ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI

NI SZCZY  
BRODAWKI  
SKÓRY  
STWARDNIENIA  
**ARAGO**  
ST. GÓRSKIEGO  
WARSZAWA  
**ODCISKI** ŻAĐAĆ  
WSZĘDZIE

ZĘBY ZDROWE I BIAŁE ZACHOWASZ  
UŻYWAJĄC NAJLEPSZE PROSZKI

POT RĄK I NÓG PO 1 UŻYCIU USUWA

KREM LANOLINOWY  
ZNAKOMICIE UDELIKATNIA SKÓRĘ  
GOLD CREAM PRIMAVERA  
UDELIKATNIA. ZALECANY DO MASAŻU

KREM VENUS USUWA PRYSZCZE, PIEGI I LISZAJE

LABORATORJUM **ST. GÓRSKI** WARSZAWA, LESZNO 12.

!!! ŻAĐAĆ WSZĘDZIE !!!

**AGATOL I MENTOLIN**  
**EKSİKANS**

KREM OGÓRKOWY  
NADAJE TWARZY DELIKATNOŚĆ  
TOALETOWA WASELINA BORNA  
CZYNI SKÓRĘ ELASTYCZNĄ I MIEKKĄ